

Nr 42 (1178) 18. X. 1970 r. Cena 1 zł

Przyjaciółka

TYGODNIK



Gotycki ratusz we Wrocławiu, miejsce, które gościło ogólnopolski zjazd społecznych opiekunów zabytków

Fot. S. Syndoman



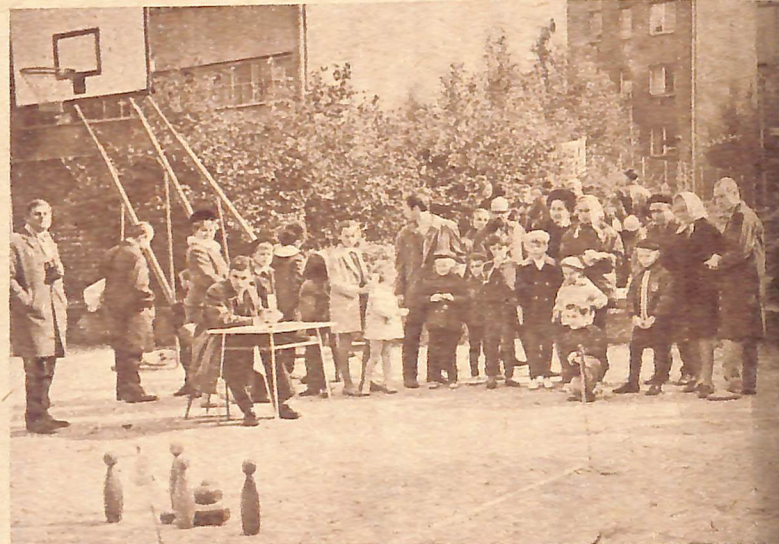
OLIMPIADA PIERWSZOKLASISTÓW

Na starcie doborowa stawka zawodników: świeżo upieczeni uczniowie pierwszych klas warszawskich szkół.

Dzieci szczerze przejęte walczyły o palmę pierwszeństwa w najwymyślniejszych, bardzo trudnych konkurencjach i grach zręcznościowych. Biegały w workach, rzucały piłeczkami do celu, próbowały sił w konkursie rycerskim, podnosiły ciężary.

Zabawy było co nie miara ale były też niepowodzenia i płacz. Nie wszyscy przecież mogą wygrywać! Niefortunnych sportowców musiały pocieszać mamy.

Tę udaną imprezę na zakończenie sportowego lata maluchów odwiedzili także artyści scen warszawskich.



1



2

ŻAŁOBA PO ZGONIE PREZYDENTA

NASERA, którego imię stało się symbolem postępu i walki o wyzwolenie spod kolonialnej zależności, była wyrazem solidarności wszystkich Arabów. Przed pałacem prezydenckim w Kairze tysiące Egipcjan dzień i noc oplakiwało swego wodza (fot. 1). Mieszkańcy okupowanej przez Izrael arabskiej części Jerozolimy na wieść o śmierci przywódcy tłumnie wylegli na ulice, gdzie zostali brutalnie rozpędzeni przez izraelską policję (fot. 2).



KRZYŻYK NA CZŁOWIEKU

Barbary nie było wtedy w domu. Wyjechała z dziećmi do rodziny na wieś.

— Błagam cię, nie pij! — mówiła wychodząc z domu i razem z synkiem usiłowała odebrać mu butelkę denaturatu, który skrył pod marynarką. Nie udało się. Schował półlitrowkę gdzieś na podwórku w krzakach. Wrócili następnego dnia, po południu. Leżał na podłodze w kuchni, przy parapiecie okiennym. Twarz miał siną. W butelce na dnie pozostała nie dopita resztką fioletowego płynu.

Sprawy Bernarda właściwie już nie ma, skoro bohater dramatu zginął. Pozostało trochę wspomnień u spotykanych ludzi. Dobrych wspomnień oczywiście, jako że o umarłym, dobrze, albo wcale...

Pozostały także dokumenty. Wiele stron zapisanego papieru, z trudem mieszczące się w pękatej teczce. Odpisy upomnień i wezwań przechowywane w aktach komisji społeczno-lekarskiej. Brzmiały podobnie, tylko daty się na nich zmieniają. „Wzywa się Bernarda S...” Wzywa się raz, drugi, dziesiąty. Wzywa się bezskutecznie od dwóch lat i bez ustanku, tak jakby gorliwie nadsyłane wezwania mogły w czymkolwiek dopomóc temu nałogowemu alkoholikowi, który z reguły je lekceważył.

Sprawa przycichła na jakiś czas, by wybuchnąć ponownie po którejś tam z kolei skardze żony. Wtedy już wiadomo było, że nie pozostaje nic innego niż przymusowy zakład odwykowy. Prosił wówczas o to wszyscy życzliwi mu ludzie: matka, żona, brat, ci, którzy obserwowali powolny, ale nieustanny upadek tego człowieka, wartościowego kiedyś, wykształconego, mądrego.

Przeglądam pamiątki po Bernardzie z czasów, gdy rodzina nie była jeszcze rozbita, gdy służyć mogła za wzór innym. Fotografie, jakich pełno w każdym rodzinnym albumie. Na jednej stoją razem z żoną. Oboje patrzą na synka, małego jeszcze, w poduszce. Pod fotografiami legitymacja Bernarda z politechniki i odznaczenie z miejsca pracy. To wszystko było jeszcze tak niedawno! Ile lat potrzeba, by alkohol zniszczył człowieka? Choroba musiała się przecież kiedyś zacząć, dać pierwsze objawy. Kiedy?

Żona: Wypić lubił i dawniej, od czasu do czasu. Mało to się nadarza rozmaitych okazji?! Imieniny, awans kolegi czy też obławienie nowego mieszkania. Wiadomo: nic u nas nie może się odbyć bez wódki! Lubian był przez kolegów i odmówić nie potrafił. To go zgubiło! Pewnego razu jadąc samochodem spowodował wypadek na szosie. Nawet nie groźny i bez ofiar w ludziach. Wyszło jednak na jaw, że był po wódce. Rok więzienia... Pech chciał, że trafił między notorycznych alkoholików.

Ojciec: W więziennych warsztatach używano skażonego spirytusu do celów technicznych. Zaczął pić denaturat. Dziwny był. Tak zawsze dbał o zdrowie! Owocu nie mytego nie ruszył ze strachu przed chorobą, ale denaturatu się nie bał.

Żona: Nie, nie zdołam opisać, co przeszłam w następnych latach. Wyrzucono go z pracy za pijaństwo. O inną pracę nawet się nie starał. Nie dawał na utrzymanie. I co z tego, że sąd przyznał mi alimenty, kiedy nic nie płacił? Zważyłam w jakakolwiek pomoc, w możliwość poprawy. Wniosłam o rozwód...

Matka: Kiedy do nas na wieś przyjeżdżał, to powiadał, że mu już tylko to picie zostało. Jak on nie chciał tego rozwodu, jak nie chciał! Dwóch adwokatów przeciwko niemu było; on powiedział że sam się będzie bronić, sam...

Żona: Winien już był kilkanaście tysięcy nie zapłaconych alimentów. Nim komornik dowiedział się o adres nowego miejsca pracy, to on zdążył pracę rzucić. Rozwód poradził mi znajomy lekarz: „Wiesz — powiedział — co go czeka po kilku latach upijania się denaturatem? Choroba psychiczna, paraliż. Będziesz go obsługiwać do końca życia?” Z rozwodem poszło łatwo, choć na rozprawie kłamał w żywe oczy, że już nie pije. Z komisji lekarskiej przychodzili nadal wezwania, ale się nie stawiał, bo niby leczył się w poradni A. Mieszkał nadal z nami.

Znajomi: Nie, nie było tam awantur. Nikogo nie pobił. Nikt tylko w oczach po tym denaturacie. Sześć razy ratowało go pogotowie po ciężkim zatruciu. Ci co się na tym znają powiadali, że prędzej by go skierowano na przymusowe leczenie, gdyby nie był taki spokojny. Gdyby rozbijał, groził nożem...

Żona: Dobrowolnie do zakładu nie chciał, choć raz już nawet miejsce udało się załatwić i karetka czekała. „Wariata chcecie ze mnie zrobić” — mówił i nie podpisał zgody.

Matka: Jakżem go miała namówić, kiedy prosił i przekonywał, że on sam... Że się przemoże, że po to człowiekowi silna wola jest dana. Umiał ładnie mówić, ale woli nie miał...

Tymczasem komisja społeczno-lekarska podjęła sprawę Bernarda na nowo. Zebrany został materiał do sądu; Bernarda doprowadzono przez milicję na rozprawę. Był dzień siedemnastego kwietnia. Wszystko wskazywało na to, że wreszcie zakład odwykowy zajmie się tym człowiekiem. Ale nie. Jeszcze i tym razem Bernard wykorzystał swoją łatwość przekonywania i wyjątkowo miłą powierzchowność.

— Podejmę znów leczenie w poradni — mówił. — Żona, właściwie moja była żona będzie pobierała dla mnie anticol.

Uwierzyli. Zaczęło się więc energiczne wzywanie Barbary. Na 8 maja, na 15, na 29. Ostatnie w dość ostrej formie. Nie przyszła.

Barbara: Wzywali, bo jeszcze nie wiedzieli, że Bernard już nie żyje. Umarł 26 kwietnia...

W powiatowej poradni A. w Wołominie dyżuruje siostra Eugenia J. Na stole leżą pokruszone tabletki anticolu, codzienne dawki podopiecznych.

— Gdyby nie pokruszyć, mogliby wypłuć lekarstwo na schodach. Nieraz tak bywało — mówi p. Eugenia, długoletni, doświadczony pracownik. Od dwudziestu lat jest także członkiem komisji społeczno-lekarskiej. Karta choroby Bernarda wyjaśnia wiele. Mówi o kilkakrotnych próbach zwalczania nałogu przez tego człowieka. Zaczynał, przerywał, rezygnował. Żona opowiadała, że pobierane w poradni tabletki na zapas, przynosił do domu i... ostentacyjnie wyrzucał przez okno.

Długo można by snuć historię tego zmarnowanego życia. Nam jednak chodzi teraz o wnioski, o naukę na przyszłość.

Eugenia J.: Leczenie odwykowe byłoby skuteczniejsze gdyby do współpracy z poradnią A. włączyły się ambulatoria zakładowe, przedstawiciele rad zakładowych dużych instytucji, fabryk, hut. Oni przecież lepiej znają swoich pracowników, mają możliwość kontroli, mogą reagować ostro i natychmiast na wypadki pijaństwa.

Jestem członkiem komisji społeczno-lekarskiej od dwudziestu lat. Pamiętam okresy, kiedy pracowała ona lepiej niż obecnie, wnikliwiej, w większym składzie.

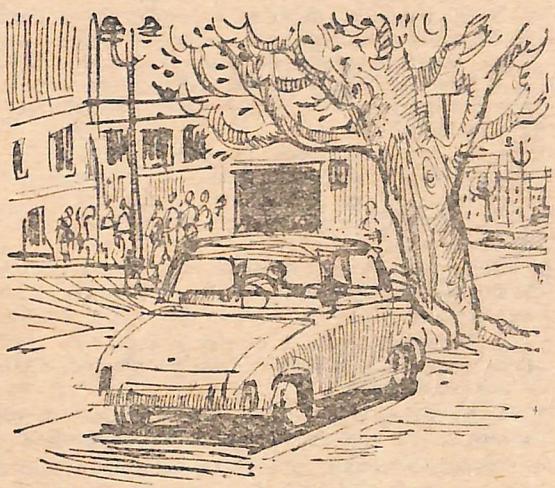
I jeszcze jedno: chodzi o bliższy kontakt komisji społeczno-lekarskiej z zakładem odwykowym. Gdybyśmy mogli rozporządzać zapleczem choć kilku miejsc wtedy, gdy pomoc potrzebna jest szybko...

*

Porządkujemy rozrzucone na stole karty chorobowe, w szarych kopertach. W jednej z szuflad spora ich paczka naznaczona jest czarnym krzyżkiem.

— To są zgony, wskutek wyniszczenia organizmu przez alkohol — mówi pani Eugenia, wkładając do tej właśnie szuflady kopertę z nazwiskiem Bernarda. Miał lat trzydzieści cztery...

H. B.



Rys. T. Baranowski

POWSZECHNIE już wiadomo, że liczba dzieci w Polsce w wieku od 7 do 14 lat będzie w roku 1975 o ponad milion mniejsza niż obecnie. W miastach nadchodzący niż umożliwi znaczną poprawę warunków pracy w szkołach podstawowych, rozgęści pękające w szwach klasy, zlikwiduje naukę na kilka zmian, wreszcie przysporzy szkołom dodatkowych izb na urządzenie pracowni, świetlic i stołówek.

Na wsi sytuacja nie jest tak optymistyczna. W tych bowiem obwodach szkolnych, gdzie nie będzie odpowiedniej, wymaganej przepisami liczby uczniów, szkoła zostanie zamknięta. Na przykład w woj. kieleckim obecnie zamknięto już 16 szkół podstawowych czteroklasowych o 1 lub 2 nauczycielach. We wsiach tych było od 20 do 40 dzieci. Do roku 1975 przewiduje się w tym województwie likwidację 80 szkół. Z tych samych niżowych powodów resort oświaty stoi wobec konieczności zamknięcia w przyszłej pięcioletniej okolicy 2500 wiejskich szkół podstawowych w całym kraju. Likwidację tych szkół poprzedzi naturalnie dokładne zbadań sytuacji na miejscu, w porozumieniu z gromadzką radą narodową. Trzeba bowiem brać pod uwagę warunki dojazdu do szkoły zbiorowej. Jeżeli dzieci, zwłaszcza młodsze, z

O TYM JAK MÓWI

KŁOPOTY Z NIŻEM

klas od I do IV, będą miały szczególne trudności z dotarciem do szkoły, wówczas decyzję o likwidacji szkoły miejscowej powinno się odroczyć do czasu zorganizowania regularnego, bezpiecznego dowożenia uczniów.

Zamiast małych szkół, które z uwagi na słabą obsadę nauczycielską i brak specjalistów nie mogą często zapewnić odpowiedniego poziomu nauczania, mają prawo powstawać szkoły większe o siedmioosobowym gronie nauczycielskim. Taka jest myśl przewodnia przebudowy sieci wiejskiego szkolnictwa. Rzecz jasna, że nie jest to akcja popularna wśród ludności wiejskiej. Nielatwo jest bowiem przekonać mieszkańców wsi, którzy nieraz z wielkim trudem, w czynnie społecznym wybudowali swoją szkołę, że musi ona teraz ulec likwidacji.

Jak będzie wyglądała realizacja wytycznych resortu oświaty? Wiele

zależy tu od rozsądku i wnikliwości oświatowych władz wojewódzkich, powiatowych i gromadzkich. Już dziś jednak niepokoją sygnały dobiegające z terenu. Nierzadko polikwidowane szkoły, zamknięte są na cztery spusty i ziejają pustką. Nic się w nich nie dzieje, tak jak na przykład w szkole we wsi Rybianka w powiecie szydłowieckim. Dlaczego od razu nie podjęto decyzji co stanie się z opuszczonym przez szkołę budynkiem, czy niewykorzystana izba lekcyjna? Stare przysłowie mówi: kto pierwszy ten lepszy. Wiele zatem instytucji, nie mających nic wspólnego z oświatą, już dziś ostrzy sobie zęby na opuszczone lokale. Naszym zdaniem budynki szkolne, czy wygośpodarowane izby lekcyjne w takiej szkole, gdzie zmniejszyła się liczba dzieci, powinny nadal służyć dzieciom i młodzieży. Na wsi brak przedszkoli, ognisk przedszkolnych, świetlic, szkół specjalnych dla dzieci o-

późnionych w rozwoju. Placówki te mogą i powinny znaleźć pomieszczenia właśnie w zlikwidowanych szkołach podstawowych. Uważamy także, że przed resortami oświaty i komunikacji stoi ważki i nader pilny problem sprawnego zorganizowania dojazdu do szkół w związku ze zmianami w sieci szkół wiejskich. Problem dojazdów nie może być sprawą dobrej woli PKP, PKS czy też gromadzkiej rady narodowej, PGR lub innej instytucji na wsi. Musi on stać się naprawdę obowiązkiem uregulowanym dokładnymi, skoordynowanymi ze sobą przepisami. Wiemy bowiem, że w praktyce różnie to bywa. Często jeszcze widzi się na drodze dzieci, maszerujące całymi kilometrami do szkoły w mróz czy zawieruchę.

*

Drogie Czytelniczki! Na pewno problemy poruszone w naszym artykule żywo Was obchodzą. Napiszcie do nas, jak w Waszej wsi wykorzystano budynek po zlikwidowanej szkole, jak są zorganizowane dojazdy dzieci? Czekamy na Wasze listy. Na kopercie zaznaczcie: „Dojazdy do szkoły”.

UZABELLA KRZEMIŃSKA

(FRAGMENT)

W lutym 1947 roku spadł śnieg. Świeży, mokry. I właśnie wtedy...



Srebrne gody „Chłopskiej Drogi”

Mija już dwadzieścia pięć lat od chwili ukazania się pierwszego numeru „Chłopskiej Drogi”, pisma KC PZPR, które wiernie towarzyszy swoim czytelnikom w ich codziennej pracy, kłopotach, radościach. Z okazji jubileuszu tej bliskiej nam gazety rozmawiamy z redaktorem naczelnym „Chłopskiej Drogi”, Mieczysławem Róg-Swiostkiem.



— Co Pan redaktor uważa za największe osiągnięcie pisma w ciągu tych dwudziestu pięciu lat?

— Chyba to, że gazeta pozostała wierna tej zasadzie, którą wyłożyliśmy już w pierwszym numerze „Chłopskiej Drogi” 21 października 1945 roku. Pisaliśmy: „Nie chcemy być pismem dla chłopów, chcemy być pismem chłopskim, pisanym przez samych chłopów, pismem które będzie odzwierciedlać życie chłopów, jego zdobycze, troski i zainteresowania, nadzieje i obawy...”

Przez dwadzieścia pięć lat „Chłopska Droga” starała się

utrzymać jak najściślej więź ze swoimi czytelnikami i tę tradycję utrzymujemy nadal. Formy kontaktów są różnorodne: konkursy, stałe akcje, jak np. akcja nasienia polegająca na dostarczaniu corocznie za pośrednictwem gazety tysięcy próbek nasion nowych roślin, „Złota wiecha”, stały konkurs na najlepszy budynek inwentarski roku, spotkania z czytelnikami w terenie i w redakcji.

— Zapewne jednak najistotniejszą formą porozumienia czytelników z gazetą są ich listy. Codzienna poczta przynosi ich setki do „Chłopskiej Drogi”, podobnie jak do „Przyjaciółki”.

— Tak, zaufanie, którym darzą nas czytelnicy jest jakąś wspólną cechą łączącą nasze redakcje. Do listów ze wsi przywiązujemy dużą wagę. Żaden list, nawet poruszający drobną sprawę nie pozostaje bez odpowiedzi, drukujemy także wiele listów na łamach gazety. Listy czytelników są inspiracją do podejmowania w piśmie żywotnych spraw wsi i rolnictwa. Z wieloma czytelnikami zdążyliśmy w ciągu minionych lat poznać się osobiście, zaprzyjaźnić. Oto na przykład list, jaki napisał do nas niedaw-

no czytelnik Jan Drubek, agronom gromadzki z Gliwic. „Mija mi 55 lat. Życzyłbym sobie spotkać się w tym dniu z pracownikami redakcji w Warszawie, chciałbym się podzielić swoimi osiągnięciami, porozmawiać jak w rodzinie...”

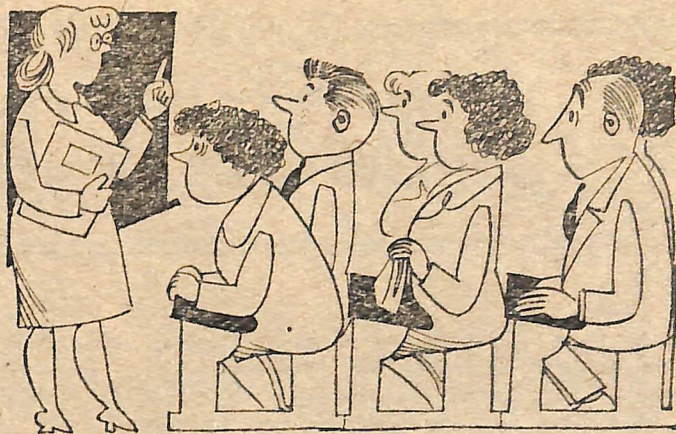
I przyjechał. Wiem, że redakcję „Przyjaciółki” także odwiedzają jej czytelnicy. Myślę, że tajemnica powodzenia pisma leży między innymi w tym, by nigdy nie lekceważyć tego, co czytelnicy mówią i piszą, by reagować na wszystkie nawet drobne sprawy. Z drobnych spraw przecież składa się życie!

— „Chłopska Droga” poświęca dużo uwagi kobiecie wiejskiej. Świadczy o tym chociażby kolumna „Tylko dla kobiet”...

— Nie tylko ta kolumna. Sprawom kobiety wiejskiej poświęcamy wiele miejsca również i w publicystyce. Wiemy przecież, jak dużo gospodarstw prowadzonych jest dziś samodzielnie przez kobiety. Radzą one sobie wcale nie gorzej od mężczyzn. Są jednak przepracowane, często zniszczone uciążliwą pracą. Najczęściej więc podnosimy na łamach gazety problem ułatwiania kobiecie pracy. Tak już jest, że dotychczas mechanizacja ułatwiła życie koniowi, bo ciężkie orki wykonuje za niego traktor, rolnikowi, bo nie chodzi za plugiem. A kobieta? Cóż, dźwiga nadal wiadra z paszą i wodą dla inwentarza, doi krowy ręcznie. Wiem, że problem ten zajął wiele miejsca również i na łamach „Przyjaciółki”.

— Dziękuję i składam w imieniu redakcji „Przyjaciółki” i jej czytelniczek całemu zespołowi redakcji „Chłopskiej Drogi” serdeczne gratulacje z okazji dwudziesto-pięciolecia.

Rozmawiała
HANNA BIELSKA



Porozmawiamy

DROGIE CZYTELNICZKI!

Jak ten czas leci. Dopiero co nasze pociechy przeżywały początek roku szkolnego, a tu już październik. Tylko patrzeć i będziemy cieszyć się lub martwić pierwszymi stopniami Jasia i Marysi. Wychowawca zaprosi nas na pierwszą w tym roku wywiadówkę.

Nie jest to tylko, moje drogie, zwykła formalność wobec domu i rodziców ze strony szkoły. Wywiadówka stanowi ważną okazję zacieśnienia więzi właśnie między szkołą i domem. Znajdą się jednak i tacy, którzy bagatelizują sprawy swoich dzieci i gdy nadchodzi wywiadówka, pod pierwszym lepszym pretekstem wymigują się od niej. Tymczasem zwłaszcza dla tych rodziców, którzy niechętnie często zaglądają do szkoły w ciągu roku, nie interesują się postępami w nauce i zachowaniem dziecka, wywiadówka jest rzadką i jedyną okazją do porozmawiania o sprawach syna czy córki, przekonania się jak ich postępy wyglądają na tle klasy, jakie być może sprawiają kłopoty wychowawcze. To wszystko nie są błahe sprawy jakby się komuś na pozór wydawało. W porę zasygnalizowane przez nauczyciela nieprawidłowości w zachowaniu ucznia, złe stopnie w nauce, wszystko to można naprawić i usunąć, w konsekwencji ustrzec dziecko przed powtarzaniem klasy.

Ojciec, matka, opiekunowie ucznia muszą też umieć ocenić intencję nauczyciela-wychowawcy, nawet wówczas gdy wypowiada krytyczne uwagi; kieruje się on bowiem tylko i wyłącznie dobrem dziecka i przy pomocy rozumnych rodziców pragnie mu pomóc.

Oczywiście, poziom i przebieg wywiadówki w głównej mierze zależy od wychowawcy. Nie ulega wątpliwości, że znakomita większość nauczycieli ma ambicję, aby to spotkanie szkoły i domu nie było tylko okazją do podzielenia się uwagami na temat klasy. Pragnie, by jednocześnie stanowiło także w jakimś sensie platformę wymiany doświadczeń pedagogicznych, sposobność do przekazania rodzicom określonej wiedzy o dziecku, o jego potrzebach psychicznych i fizycznych związanych z wiekiem i rozwojem. Życie potwierdza, że większość rodzicielskich błędów wychowawczych płynie przecież nie ze złej woli, lecz po prostu z niewiedzy.

Nie sądźcie jednak, że wszędzie i zawsze wywiadówka szkolna przebiega albo może przebiegać idealnym torem. Bywa, że niektórzy rodzice traktują ją jako spotkanie towarzyskie. Jest wówczas okazja usłyszenia, że Staś i Alinka to idealne dzieci, zaś Władek to istny potwór, albo że pani Kowalska źle się prowadzi i daje nie najlepszy przykład pociechom. Można by zadać pytanie: komu potrzebne są te relacje z magla, opowiadane głośno wobec wszystkich, po co zajmuje się nimi drogi czas reszty rodziców?

Wywiadówki szkolne są potrzebne i stanowią ważny element we współpracy domu rodzicielskiego ze szkołą. Czy i w jakim stopniu będzie można odnieść z nich korzyści, zależy w równej mierze od wychowawcy jak i samych rodziców.

WASZA KRYSZYNA

● ŚLADEM NASZYCH INTERWENCJI ●

„Gospodarz”

Małżonkowie W. przez wiele lat gospodarzyli wspólnie z ojcem. Po jego śmierci stał się właścicielem 6-hektarowego, dobrze prowadzonego gospodarstwa. Jak to się stało, że ziemia w rejestrach gruntowych wsi nie została zapisana na Janinę W., córkę zmarłego, tylko na jej męża, dotychczas nie wiadomo. Janina W. początkowo nie widziała nawet potrzeby prostowania zapisu. Z biegiem czasu okazało się, że to błąd, który prowadzi do ruiny gospodarstwa i całej sześcioposobowej rodziny.

Małżonkowie W. poczuwszy się gospodarzem zaczął od zaciągania gdzie tylko mógł pożyczek. Brał zaliczki, podejmował pieniądze za uprawy kontraktacyjne i przepijał wszystko, łącznie z innymi dochodami z gospodarstwa. Nie czuł się natomiast zobowiązany do jakiegokolwiek pracy na roli. Janina W. z czworgiem dzieci robiła co mogła, aby gospodarstwo uchronić od upadku. Niestety. Im więcej pracowała, tym więcej do przepijania miał jej mąż. On był właścicielem ziemi, on inkasował dochody z pracy żony.

Kiedy do domu zajażdżała bieda i pola nie było już czym obsiać, Janina W. napisała do nas prosząc o pomoc i radę co ma począć w tej sytuacji.

Po interwencji w Wydziale Rolnictwa Prezydium PRN w Płocku otrzymaliśmy pismo, w którym zapewniono nas, że „gospodarstwo rolne o pow. 5,95 ha we wsi Kuchary przepisane zostało na Janinę W.”. O powyższym powiadomiono odpowiednie władze w miejscu zamieszkania naszej Czytelniczki.

Za szybkie załatwienie sprawy dziękujemy Powiatowemu Biuru Geodezji w Płocku. (I.)

● SYGNAŁY Z LISTÓW ●

Kto zapłaci?

Kochana „Przyjaciółko”! Jestem Twoją czytelniczką od pierwszego numeru. Kiedy wzięłam go do ręki miałam dwadzieścia trzy lata. Dziś jestem już babcią i w dalszym ciągu czytam każdą „Przyjaciółkę” od deski do deski.

Mam nadzieję, że mi pomożesz w moim zmartwieniu. W roku 1969 zakupiliśmy dachówkę paloną pierwszego gatunku w Gminnej Spółdzielni w Nowotnie, pow. sanocki. Pokryliśmy dach w zimie 1969 roku. W roku 1970 wszystko popękało i łuszczy się, zaś na wiosnę dach zaczął przeciekać. W kwietniu wystaliśmy reklamację i dotąd nie ma odpowiedzi. Zboże w stodole moknie, wszystkie garnki, miski, formy do pieczenia musiałam już podstawić pod dżur. Wypada chyba dach pokryć stromą, ale myślę, że powinien być ukarany ten, kto wyprodukował złą dachówkę, nie zaś gospodarz, który oprócz tego, że wydał dużą sumę pieniędzy, dołożył jeszcze do tego swoją robociznę.

Bronisława i Jan Bąk
Pobiedzno, pow. sanocki

Brakoróbstwo i niesolidność to temat, który niestety zbyt często przewija się przez szpalty gazet. Dopóki jednak niektórzy producenci nie będą traktować swojej pracy uczciwie i dopóki handel będzie to sankcjonował przyjmując do sprzedaży wybrakowane towary musimy o tych sprawach pisać. Ponieważ Czytelniczka nie podała nazwy producenta dachówki, prosimy o wyjaśnienie sprawy Gminną Spółdzielnię w Nowotnie, i załatwienie słusznej reklamacji.

POLA GOJAWIĘCZYŃSKA

RAJSKA JABŁON

Kwiryna z inżynierem przeprowadza fachowe oględziny w oficynie swojej kamienicy.

Nietrudno zorientować się w całej tej sprawie, że dach po prostu zacieka. Na suficie widnieją rozległe zatoki, a belki na strychu na pewno prze-gniły. Kwiryna udaje całkowitą nieświadomość tego stanu rzeczy, choć wiedziała, że tak się skończy, i czekała na to niewinne ostrzeżenie. No, więc, czy tylko dziura w dachu i dziura w suficie?...

Inżynier zabiera się do solidnych oględzin, od fundamentów do stropu, i okazuje się, że naj-więcej niepokoi go ta ściana, przy której stało łóżko blacharzów. W miarę oględzin kręci głową i poważnieje, a w końcu wyjawia swe zdanie. Oficyna, Bogiem a prawdą, nie nadaje się do żadnego remontu, tylko do rozbiórki. Czy Kwiryna błysnęła w mroku sionki, ale zataiła swą radość. Zgodzili się z inżynierem, że oficyna jest właściwie starym domem, do którego dobudowano front i boki o wiele później. W dzisiejszych czasach i w tym handlowym punkcie miasta właściwie szkoda jest placu i miejsca na taką ruderę, można by wyciągnąć ze trzy piętra. Kwiryna wściekła jest, że mieszkanie jej nie urządzone, że nie ma gdzie zaprosić inżyniera na rozmowę, w której by ją pouczył, co ma zrobić i gdzie się udać, aby uzyskać przymusową eks-misję lokatorów. Trudno, robi to w sionce, bo w sklepie, przy Romanie, też nie może wszczy-nać takich spraw. Myśli złośliwie, że mu o to szykuje niespodziankę, podczas gdy inżynier pou-cza ją, co i jak ma zrobić.

Teraz, gdy trzyma już całą oficynę w swojej garści, może zająć się domem i sobą. Żadnych rozmów z Romanem, od owego wieczoru w re-stauracji Saskiej nie przemówili do siebie ani słowa. Roman śpi znów na wyrku w pustym po-koju, a ciotka, wniebowzięta, kręci się koło nie-go i dogadza mu. Kwiryna ze wzgardą myśli o swojej naiwności — cóż to za uraz psychiczny. On się po prostu kocha w tej dziewczce, jest o nią zazdrosny, dba o nią. Nie będzie się pojedyńko-wać z Romanem o taką miłość, nie, jeszcze do reszty nie zwariowała. Siega po inną broń i wieczorkiem udaje się do panny od Hersego. Starsza panna zmęczona jest bardzo zbliżającym się karnawalem, ale Kwiryna nie zajmie jej dużo czasu. Chodzi też o poradę. Nic nie wie, co się teraz nosi, na przykład do restauracji, na wieczór? Na wizytę w domu? Kręci i kołuje, aż starsza panna domyśla się, o co chodzi. Jest uczciwą osobą i jedynie, co może zaproponować, to żeby pani gospodyni przyszła do magazynu i wy-brała sobie niezbędne suknie, a ona weźmie to na swoje konto i uzyska rabat przysługujący pra-cownikom firmy. Kwiryna dziękuje jej z wy-laniem.

Na drugi dzień jest u stolarza na Chłodnej, potem w kawiarni z handelesami, potem u fry-zjera. Ale i Roman zdradza też ożywioną dzia-łalność, zmienił wystawy w sklepie, sprowadził towar, sporządził wykaz wpływów za ostatnie dni, niczym najęty subiekt. Kwiryna wyraźnie okazuje, że ją to nic nie obchodzi, zostawiła sklep Romanowi jakby na stracenie.

Właśnie siedzi na górze w sypialni i poprawia włosy, przeglądając się w stłuczonym lusterku, gdy wchodzi Roman. Kwiryna zastęga wewnątrz, tak bardzo jest zależna od tego Romana, że wystarczy, aby stanął z bliska, a wszystko w niej zatrzymuje się, staje, oczekuje. Ale na pozór jak-by nigdy nie. Kwiryna poprawia zaondulowane pukle włosów i patrzy tylko w lusterko. Jest pew-na, że Roman chce zbliżenia i skorzysta z okazji, by powiedzieć: — Jak pięknie ci w tym uczesa-niu... — Zamiast tego cóż jednak słyszy?... Blon-dynka poszła na ulicę, blacharzowa oddała dzie-ci z domu... Co, już i o tym wie? Kwiryna wstaje, patrzy na Romana i z okrucieństwem oznajmia: — Cóż robić? trudno, pogodziłam się już z tym, że mam męża wariata.

Zachodzi do blacharzów. — Gdzie pani stary? — Łatwo zgadnąć, że sterczy przy sztachetach na skwerku i z innymi mądralami narzeka na zle-czasy. — To istna ironia losu — mówi Kwiryna — żeby nad mieszkaniem blacharza dach przeciekał, a on palcem nie ruszył. — Blacharzowa tłumaczy potulnie, że jakżeby śmiał bez wiedzy pani gospo-dyń, że przecież chodziła i opowiadała się z tym dachem, ale Kwiryna już nie słucha. — Niech no go pani zawoła! — poleca.

Teraz, kiedy ma zagrożoną ścianę, może choć prowizorycznie naprawić dach. I podczas gdy bla-charz, kręcąc niedbale czapkę w rękę, usiłuje prze-niknąć, jak gospodyni postąpi z zapłatą, Kwiryna myśli chytrze: „Co mi tam dach, mam ścianę!...” Będzie wojować tą ścianą. Po czym wspaniało-myślnie oznajmia: — Dam wam na blachę, a choć jesteście mi winni za komorne, nie stracę wam, a zapłacę za robotę gotówką.

Ci ludzie są tak zbiedzeni, że rzucają się do jej rąk. Szkoda, że Roman tego nie widzi.

Blondynka nie zrobiła kariery, nie ma co. Gdy pędzi do tramwaju z Mylnej na róg Karmelickiej, gubiąc swoje pytkie pantofelki na wysokich ob-casach, zadyszana, zziębnięta i zapędzona. Kwiryna z łatwością może sobie odtworzyć jej dzień: jak po nie przespanej nocy wstaje rankiem i szykuje brata do szkoły, potem sprząta i pitrasi obiad, zmywa, pewnie robi i małą przepierkę, i zrepero-wać coś trzeba, i sobie garderobę wyszykować. A tu już i wieczór. Kwiryna widzi ją z zawiniąt-kiem pod pachą, z włosami krótko obciętymi i roz-wianymi wokół małego kapelusika, chudą jak trzcinka... Nie zrobiła kariery. Rozmaici mężczyźni mogli ją obszcypywać i przećiskać do siebie, i gadać świństwa za swoje parę groszy, a ona mu-siała z nimi tańczyć, śmiać się i udawać zachwy-coną. Nikt po nią nie zajeżdża autem ani doróżką tak jak po Manię Prymas, nie te czasy! Pędzi, za-dyszana. Ma tylko tyle, żeby nie zdychać z głodu i opłacić komorne.

Za to blacharzowa, jak tylko złapała te parę złotych od gospodyni, zaraz zajrzała do sklepu po zakupy. Nie mogła ukryć swojej radości przed Romanem, który ważył i pakował zawzięcie, i zdawał się wcale nie słuchać. Ale gdy blacharzo-wa rzuciła okiem na paczkę i spytała z niepoko-jem: — Co mi pan tu daje?... chciałam tylko aby maki i cukru, i herbaty... — Roman roześmiał się jak swawolny chłopiec i mruknął: — Psst! W do-mu blacharzowa przekonała się, że dodał jej ka-walek masła i karmelków dla dzieci. No, no!...

Jak na skrzydłach pędzi po swoje wypłakane, wymarzone dzieci. Chłopak i starsza dziewczyn-ka, oddani od ciotki, która służy, wrócili sami do domu, nie czekając, aż ich ktoś zawoła. Znudzilo im się sterczeć w cudzej kuchni i słuchać ciotczy-nych peror. Ale najmłodsza, sześć latek, Antosia przebywała u stryja bogacza, który nie dość, że sam był ślusarzem na stałej pracy w fabryce, je-szcze żona jego dostała filię piekarni na Sosnowej. Szmat drogi, ale blacharzowa szła tam jakby na swoje wesele i wybierała sobie, jak to Antosia siedzi w kąciaku i tęskni, a może popłakuje za matką i za domem?

Zastąpiła ją akurat przy śniadaniu, ślusarz już wyszedł do roboty. Antosia spojrzała na matkę i jakby się przestraszyła, wielkie to na niej zrobiło wrażenie. Siedziała przy stole, na krzeselku, na-krycie miała przed sobą jak dorosły człowiek, a nawet jakiś nowy fartuszek na sobie, w różowe paseczki. — No, Antosiu, zabieraj się. — Antosia, nie poruszona spuściła głowę, a potem podniosła ją i spojrzała na matkę tak jakoś spode łba. — No, a może ty chcesz zostać? — spytała żartobliwie

blacharzowa, sama swoim uszom nie wierząc, skąd to jej się wzięło. Dziecko spojrzało na nią z uśmiechem, potem na stryjenkę i rzekło: — A stryjenka uszyła mi fartuszek i jeszcze koszulkę szyje.

Stryjenka nie wtrącała się wcale do rozmowy, ale patrzyła pilnie na Antosię. Nie miała swoich dzieci. Teraz wstała i powiedziała niby to obo-dzieci. — A może mi ją bratowa zostawi? — Bla-charzowa na to: — Nie mam dzieci do oddania. — Stryjenka zbliżyła się do Antosi, położyła jej rękę na głowie i rzekła. — No to idź, Antosiu, z mamą. Fartuszek z niej zdjęła.

Wyszedł z tego pachnącego chlebem raju i mil-czały w drodze. Antosia nagle obejrzała się skry-cząc za siebie, w tamtą stronę, skąd uchodziły. Bla-charzowa rzekła ze zgrzyotą: — A nie żal ci ma-my? — Antosia westchnęła i dreptała bez słowa. — Ty byś się mamy wyparła?...

Nagle blacharzowa ogarnął taki niewypowie-dziany smutek, że łyzy popłynęły jej z oczu, cho-ciaż to było na ulicy. Szła do domu, a obok drep-tało jej dziecko i ciągle oglądało się za siebie, jakby chciało zawrócić. Było zupełnie jak nie to samo, jak urzeczone.

W kamienicy zastały gwałt: komisja. Szczegół-nie izdebka blacharżów zbudzała zainteresowa-nie. Naturalnie, ludzie czując, co się święci, wy-legli na podwórze, szli trop w trop za wędrują-cym urzędem i nie spuszczały oczu z ich warg, aby wylowić każde słówko. Nie można powiedzieć, aby blacharzowa z powrotem Antosi wybrała się w porę: sprowadza dziecko, a tu im grozi wyrzu-cenie z mieszkania, z jedynego kąta na świecie — dokąd? Gdzieś na psie budy, w pole.

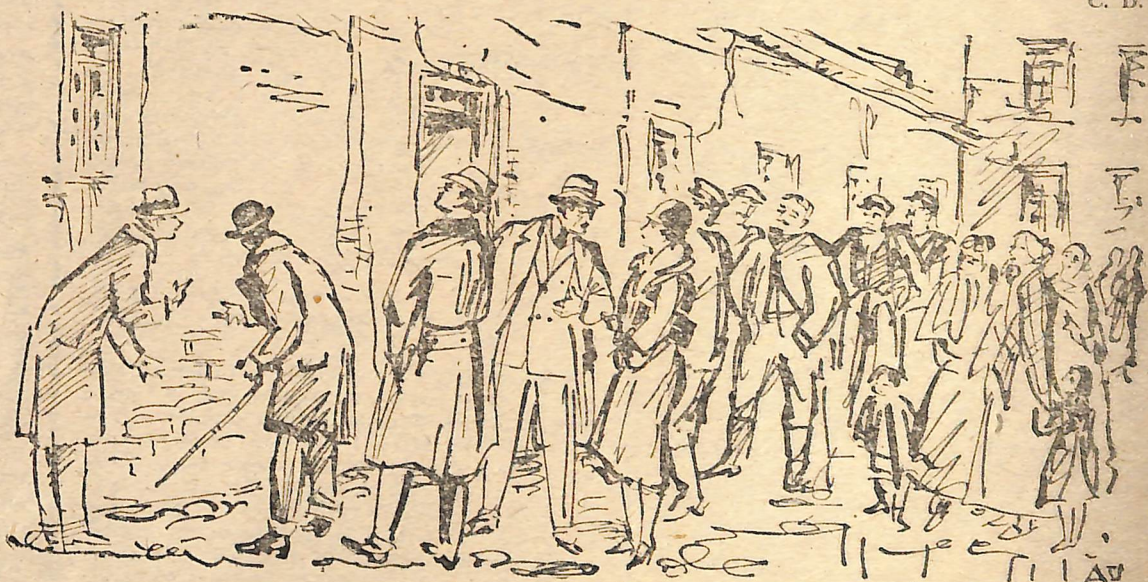
Podniosła ręce do twarzy i zaplakała. Za nią szewcowa. Ale mężczyźni, mniej skłonni do płaczu, wypowiadali swoje racje: dlaczego oficyna nie zo-stała wyremontowana wtedy, gdy się remontowało front? Czy gospodyni czekała, aż ich tu wygnie-cie jak szczury, czy też żeby ich wyrzuceno na uli-cę w samą zimę? Inżynier-lokator, który najwię-cej obstawał przy remoncie, zaczął się chwiać. Uszli na stronę z technikiem z komisji i coś tam szepotali, szli na plac za domem, do przyległego składu węgla, i obmacywali ścianę uważnymi oczyma, jakby jej dotykali dłońmi raz koło razu. W końcu kiwnęli głowami. Ścianę można zabezpie-czyć, podstemplować.

Kwiryna pośpiesznie wycofała się z tłumu. Dziw-na rzecz, że w tej chwili nie myślała o oficynie, a o tym, że inżynier nie dokończy fabryki, nie do-kończy domu i niczego w życiu nie dokona.

XXV

Wiec. Nad estradą ostry snop światła sieje blask biały i ośniewający. Sala, oświetlona górą, uka-zuje piękne i proste sztukaterie, lukk wznieśłe sklepionej wysokości, podczas gdy dół tonie w gęstym półmroku. Czarna, bezimienna masa za-lega parter. Wielka twarz tłumu zwrócona w stronę prezydium, gdzie kilku mężczyzn spokoj-nych i jakby sennych odprawia nad białymi płachtami papieru tajemnicze misterium władz-twa. Szalest kart, dyskretne wyciąganie ręki w stronę karafki z wodą, nagły, samotny stuk ołow-ka, wszystko to było prawie nieruchomością wo-bec szybkiego drżenia palców notującej protoko-lantki. Przemawiał znakomity pisarz i głos jego padał ciężko, wyraźnie i jasno w wielką przestrzeń sali. „Walcząc o prawa polityczne ludu wskaza-limy drogę wyjścia z tego położenia polityczne-go, w jakim kraj się znajduje”. Ktoś dotknął z boku ramienia Bronki: — Niech pani odpocznie, to nie improwizacja, dostaniem odbitkę maszyno-wą. — Bronka, która notowała raczej z chęci za-przątnięcia uwagi niż z istotnej potrzeby, uśmiech-nęła się niby dziekczynnie i posłusznie zamknęła pióro, aby za chwilę żałować tego gestu.

C. D. N.



Rys. A. Umiechowski

Marsz, marsz Polonia...

Gdzie tylko ziemia jest jaka tam wszędzie, wczoraj czy dziś, ślad się zaznaczył Polaka: czyn jego dzielny lub myśli.

(L. Staff)

Wojny i tułactwo, wędrówki za chlebem, którego wówczas nie dla wszystkich wystarczało, sprawiły iż co czwarty Polak mieszka poza Starym Krajem. Niemal dwanaście milionów naszych rodaków rozrzuconych jest po całym globie. Na wyspach Pacyfiku i w dalekiej Australii, w brazylijskim interiorze, bezdrożnym wnętrzu kontynentu, i w ludnych przemysłowych okręgach Europy i USA. Amerykańskie Chicago nie bez powodu nazywa się drugim na świecie, po Warszawie, miastem, gdzie mieszka najwięcej Polaków. Niektórzy urodzili się już na obcej ziemi, niektórzy pamiętają Polskę sprzed lat. Wszyscy jednak pragną zachować uczuciowe więzi ze Starym Krajem. Ponad sto wycieczek (prawie 10 tysięcy osób), ponad 150 tysięcy przyjazdów indywidualnych w tym roku na nowo poświęca zainteresowanie Ludową Ojczyznę ze strony rodaków z zagranicy.

Tym samym z roku na rok rosną zadania Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, obchodzącego właśnie piętnastolecie istnienia. Pomaga ono w obsłudze odwiedzających kraj rodaków, współ-

uczestniczy w organizacji kolonii letnich dla dzieci polskich z wielu krajów. Prowadzi korespondencję z Polakami za granicą, a także z ich stowarzyszeniami i organizacjami. Zopatruje ich księgozbiory, szkółki naukowe języka ojczystego, zespoły artystyczne i chóry. Przy współudziale „Polonii” mają swój stały festiwal w Rzeszowie, zespoły rodaków z zagranicy propagujące nasz folklor, tańce i melodie ludowe. Drugą podobną imprezą stał się Festiwal Chórów Polonijnych na Ziemi Koszalińskiej.

Wspominam sierpniowy koncert festiwalowy w Kolobrzegu. Spiewano „Polonez Tysiąclecia” i wszystkie chóry tanecznym krokiem wchodziły na estradę. W pierwszej parze z godnością i wdziękiem prowadziła korowód Polka z Oberhausen w NRF, ręka w rękę z rodakiem górnikiem z francuskiego Douai.

Odszukaliśmy potem bohaterkę dnia. W imieniu zespołów z NRF przekazywała organizatorom składkowe marki w darze na budowę sanatorium dziecięcego i Domu Polonijnego w Warszawie. Pani Helena Winter jest skarbniczką w gromadzie (oddziale) Związku Polaków „Zgoda”. Związek przygotowuje się obecnie do przypadających w listopadzie obchodów stulecia Polonii w Westfalii. Jednocześnie rodaków najczęściej polska pieśń, toteż właśnie chór z Oberhausen będzie gospodarzem jubileuszowych uroczystości. Założono go w 1898 roku. Tylko o rok młodsze jest bratnie koło śpiewacze „Słowik” w Hamburgu, od wielu lat działają też „Dzwon” i „Gwiazda” w Essen oraz „Polonia” w Düsseldorfie. Wszystkie te chóry reprezentowane były na koszalińskim festiwalu.

Reżim hitlerowski przerwał piękną działalność kulturalną polskich zespołów. Ale zaraz po wojnie wrócili do nich wszyscy, którzy przeżyli prześladowania. Wstępowała do chórów młodzież. Pani Helena, córka robotnika metalowca Franciszka Patrzykowskiego, zasłużonego w pracy polonijnej, zgłosiła się pierwsza.

— Tatusz by mi nie darował opóźnienia — żartuje. — Moja czternastoletnia córka Regina uczęszcza na zajęcia chóru i lekcje polskiego. Młodszy syn Bernard też chodzi do polonijnej szkoły.

— Utrzymanie polskości zależy przede wszystkim od kobiet, zwłaszcza matek — twierdzi pani Helena. — One też stanowią znaczną większość wśród członków „Zgody”, i największą grupę w chórach polonijnych. Choć obowiązków mają mnóstwo, nie żałują czasu na cotygodniowe zajęcia koła śpiewaczego. Z własnych składek opłacają dyrygenta. Przygotowały już dwadzieścia polskich pieśni; repertuar na występy podziwiany nie tylko w Oberhausen ale w całej Westfalii.

W stosunku do Polonii westfalskiej widać obecnie w Niemieckiej Republice Federalnej oznaki życzliwego zainteresowania. Po raz pierwszy chyba chóry zapraszane są na występy dla niemieckiej publiczności. — Aby przyjechać do Polski poświęciliśmy swoje urlopy. Nie wszyscy mogli je uzyskać, dlatego występowaliśmy połączonymi siłami dwóch chórów — wyjaśnia pani Helena. — Oczywiście kontakt z Polską utrzymujemy także poza festiwalem. Był u nas na przykład chór „Hasło” z Poznania, koła śpiewacze w Essen gościły rodaków z Bydgoszczy. Na ich koncerty ludzie przyjeżdżali nawet z bardzo daleka. Polska pieśń znaczy bowiem u nas ogromnie dużo, zwłaszcza że dostęp do książki nie jest łatwy. Bibliotekę mamy aż w Bochum, polską literaturę wymieniamy więc najczęściej między sobą. Przy okazji festiwalu pani Helena i jej koleżanki z chórów polonijnych spotkały się z przedstawicielami Towarzystwa „Polonia”. Naradzano się, jak jeszcze bardziej zacieśnić kontakty z krajem. Uczestnicy koszalińskiej imprezy wyrazili wdzięczność za zaproszenie do Polski, za nuty i stroje dla zespołów. Gorącą podzięką zaabramiała poezja polska:

Rys. B. Pochwalska



„Marsz, marsz Polonia, marsz dzielny narodził się,
odpocniemy po swej pracy,
w ojczyźnie zagrodzie.”

JANUSZ TRZCIANKA

WCZEŚNIE WYKRYTY — ULECZALNY

(I)

NOWOTWORY dzielimy na dwie podstawowe grupy: nowotwory łagodne i złośliwe.

Nawet łagodne nowotwory mogą powodować wiele dolegliwości i zaburzeń, np. mięśniaki macicy wywołują często tak obfite krwawienia miesięczne, że doprowadzić mogą do ciężkiej anemii. Najczęściej jednak działanie nowotworu łagodnego ogranicza się do miejsca jego rozwoju.

Nowotworami złośliwymi nazywamy takie typy guzów nowotworowych, które mają szczególną zdolność niszczenia tkanek otaczających i wykazują skłonność do tworzenia przerzutów i nawrotów. Spośród wielu rodzajów nowotworów złośliwych najczęstszy jest typ, który swą budową mikroskopową przypomina tkankę pokrywającą skórę i wysiękającą narządy wewnętrzne. Ten typ nazywamy rakiem.

U mężczyzn najczęstszymi nowotworami złośliwymi są rak żołądka i rak płuca; u kobiet rak szyjki macicy i rak piersi.

Pomówmy szerzej o tych dwóch rodzajach nowotworów.

*

O raku szyjki macicy mówimy, że jest to „choroba matek”. Czynnikami sprzyjającymi zapadaniu na tę chorobę są bowiem urazy i stany zapalne szyjki, związane z życiem płciowym, porodami i poronieniami. Dlatego na ten rodzaj raka zapadają przede wszystkim kobiety, które wielokrotnie rodziły, żyją w ciężkich warunkach i rzadko zgłaszają się do lekarza.

Rak szyjki macicy najczęściej występuje u kobiet w wieku 40—45 lat, znaczna jednak liczba chorych ma mniej niż 40 lat. Zdarzają się przypadki zachorowania kobiet, które nie przekroczyły 25 lat, a nawet 20 roku życia. Badania wykazały, że istnieje związek między tak wczesnym zachorowaniem i wczesnym rozpoczęciem życia seksualnego. Rak rozwija się częściej u tych młodych kobiet, które wcześniej wyszły za mąż i w młodym wieku zachodziły kilkakrotnie w ciążę.

Nie ma charakterystycznych objawów raka szyjki macicy, czyli ta-

kich, których pojawienie się świadczyłoby o istnieniu tej choroby; w niektórych nawet, rzadkich na szczęście przypadkach rak przez długi czas przebiegać może bezobjawowo, tzn. nie sprawia żadnej dolegliwości.

Wśród wielu objawów raka, które uzależnione są od okresu choroby, typu nowotworu i kierunku jego rozwoju, do najczęstszych należą: upławy, krwawienia i bóle.

Przyczyną upławów jest stan zapalny, jaki towarzyszy zazwyczaj owrzodzeniu nowotworowemu. Mogą być one wodniste lub białawe, zaś w przypadkach większego ropienia lub rozpadu ropne, cuchnące, czasami krwawo podbarwione.

Krwawienia z pochwy, które występują niezależnie od krwawień miesięczkowych, spowodowane są uszkodzeniem przez nowotwór ścian naczyń krwionośnych. Obfite krwawienia mogą nastąpić po wysiłkach, urazach; czasami, gdy rak zniszczy ścianę większego naczynia krwionośnego, powstają nawet bez uchwytnej przyczyny. W początkowym okresie choroby chora może zauważać tzw. „plamienia krwią”, to znaczy niewielkie krwawienia po stosunkach płciowych, badaniu ginekologicznym, irygacjach itp., a więc wtedy, gdy powierzchnia nowotworu ulega mechanicznemu podrażnieniu. Zjawienie się takich krwawichy jest sygnałem zawsze bezwzględnej konieczności badania lekarskiego.

Bóle w dole brzucha i krzyżu mogą występować już we wczesnych o-

kresach rozwoju choroby w związku z bardziej nasilonym stanem zapalnym. Najczęściej zdarzają się one jednak w późnych okresach, gdy nacieki nowotworowe uciskają liczne sploty i pnie nerwowe w miednicy małej.

Inne objawy, takie jak chudnięcie, anemia, dolegliwości przewodu pokarmowego lub pęcherza moczowego występują zazwyczaj w zaawansowanych stanach choroby.

Czy można zapobiec rozwojowi raka szyjki macicy? Stwierdzono, że choroba ta rozwija się najczęściej na podłożu przewlekłych, nie leczonych zmian takich, jak: stany zapalne szyjki macicy, pęknięcia porodowe, a przede wszystkim stan znany pod nazwą nadżerki. Cierpi na tę chorobę co czwarta kobieta. Nadżerka powoduje bardzo niewielkie dolegliwości w postaci upławów, czasami także potępowania i podrażnienia lub w okolicy krzyżowej. Nie leczona może utrzymywać się bardzo długo, nieraz latami, gojąc się okresowo i znowu powracając. Rak rozwija się szczególnie często na podłożu takiej przewlekłej odnawiającej się nadżerki.

Zapobieganie rakowi szyjki macicy polega więc na zapobieganiu wszelkim stanom chorobowym narządu rodno przez zachowywanie osobistej higieny, odbywanie porodów pod fachową opieką lekarza lub położnej, unikanie poronień i leczenie wszystkich, nawet pozornie błahych chorób ginekologicznych.

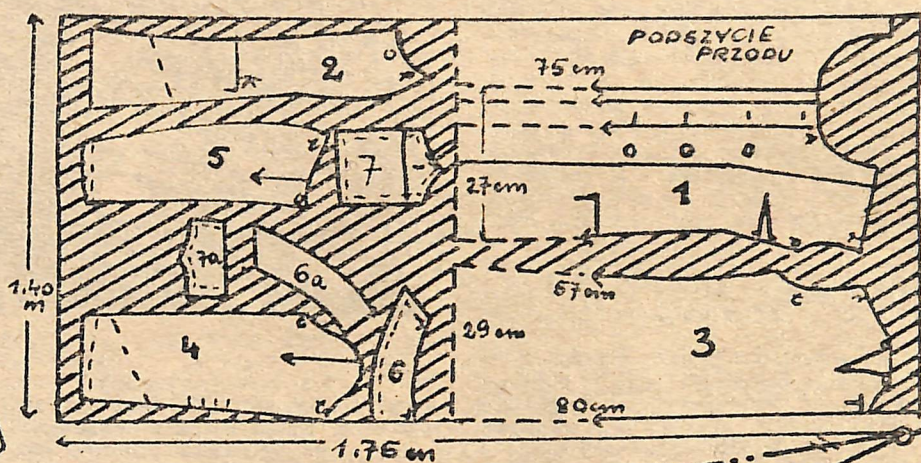
Szczególnie ważna jest systematyczna, okresowa kontrola stanu narządu rodno. Każda dorosła kobieta, nawet nie mająca żadnych dolegliwości, powinna być badana ginekologicznie przynajmniej raz w roku! Okresowe badania umożliwiają wczesne wykrycie i wyleczenie stanów chorobowych, z których mógłby rozwinąć się rak. Jeżeli zaś doszło już do rozwoju raka, wykrycie choroby we wczesnym okresie umożliwia skuteczne leczenie.

Wyniki leczenia raka szyjki macicy zależą bowiem przede wszystkim od okresu choroby, w jakim rozpoczęto leczenie. Z ogólnej liczby 7860 chorych na rak szyjki macicy, leczonych w Instytucie Onkologii w Warszawie w latach 1947—1964, udało się wyleczyć wszystkie chore z najwcześniejszą postacią raka. Spośród pacjentek z rakiem naciekałym, ale we wczesnym okresie jego rozwoju, wyleczono 80 procent. Jest to wyższa liczba wyleczeń niż w wielu pospolitych chorobach wewnętrznych lub chirurgicznych. Możliwości wyleczenia zmniejszają się jednak raptownie w miarę postępu choroby. Dlatego właśnie tak ważne są systematyczne badania ginekologiczne, bo tylko dzięki nim można w porę wykryć i następnie wyleczyć chorobę. Od samych więc kobiet zależy, aby rak szyjki macicy przestał być chorobą tak częstą i tak groźną.

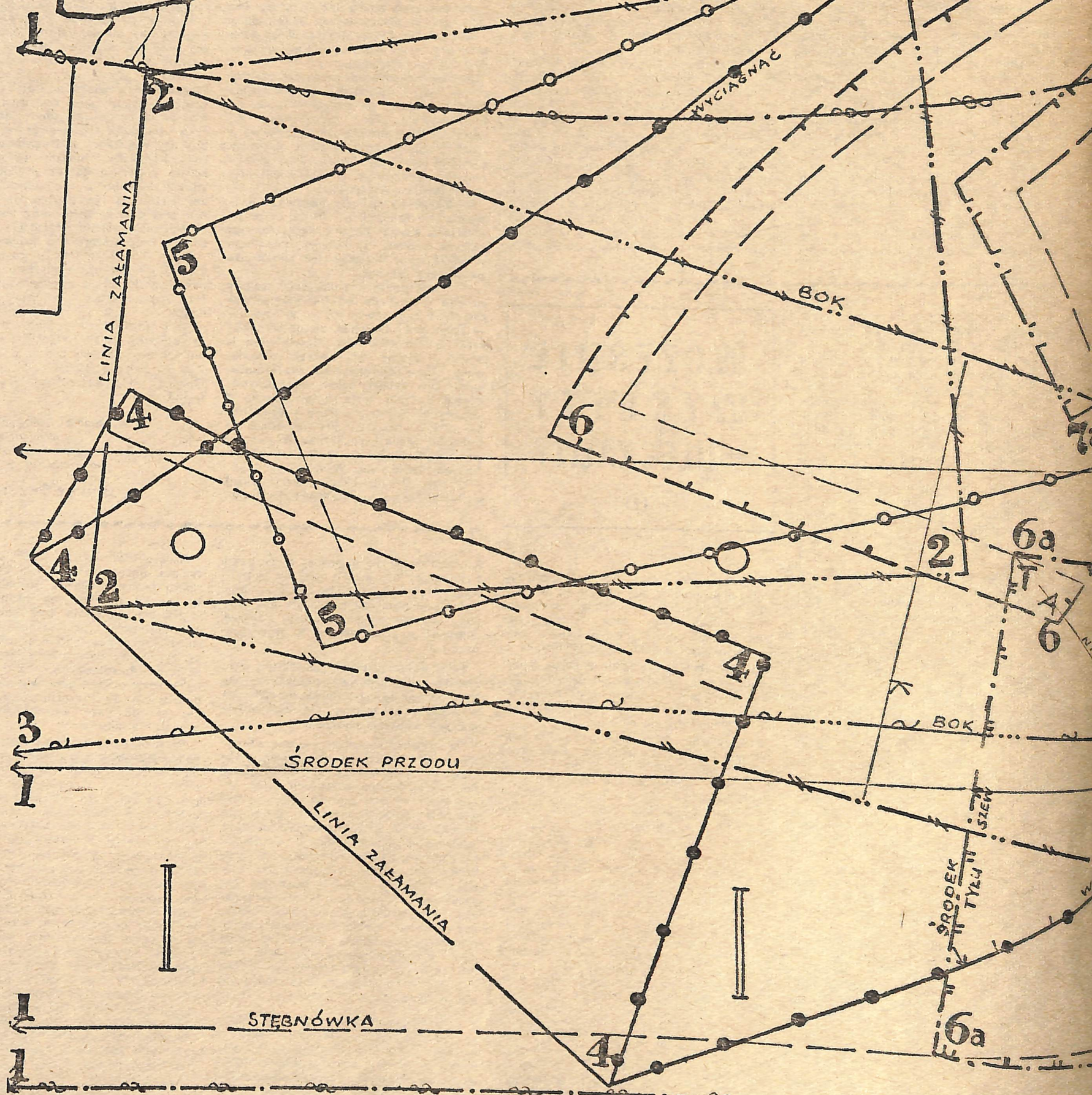
W następnym odcinku omówimy raka gruczołu piersiowego.

prof. dr LUDWIKA TARŁOWSKA

A black and white line drawing of a young girl standing. She has short, dark, wavy hair. She is wearing a long, double-breasted coat with a large, light-colored collar. The coat has two rows of dark buttons. A small, rectangular pocket with a buttoned flap is visible on the lower left side of the coat. The drawing is simple and stylized, typical of early 20th-century fashion plates.

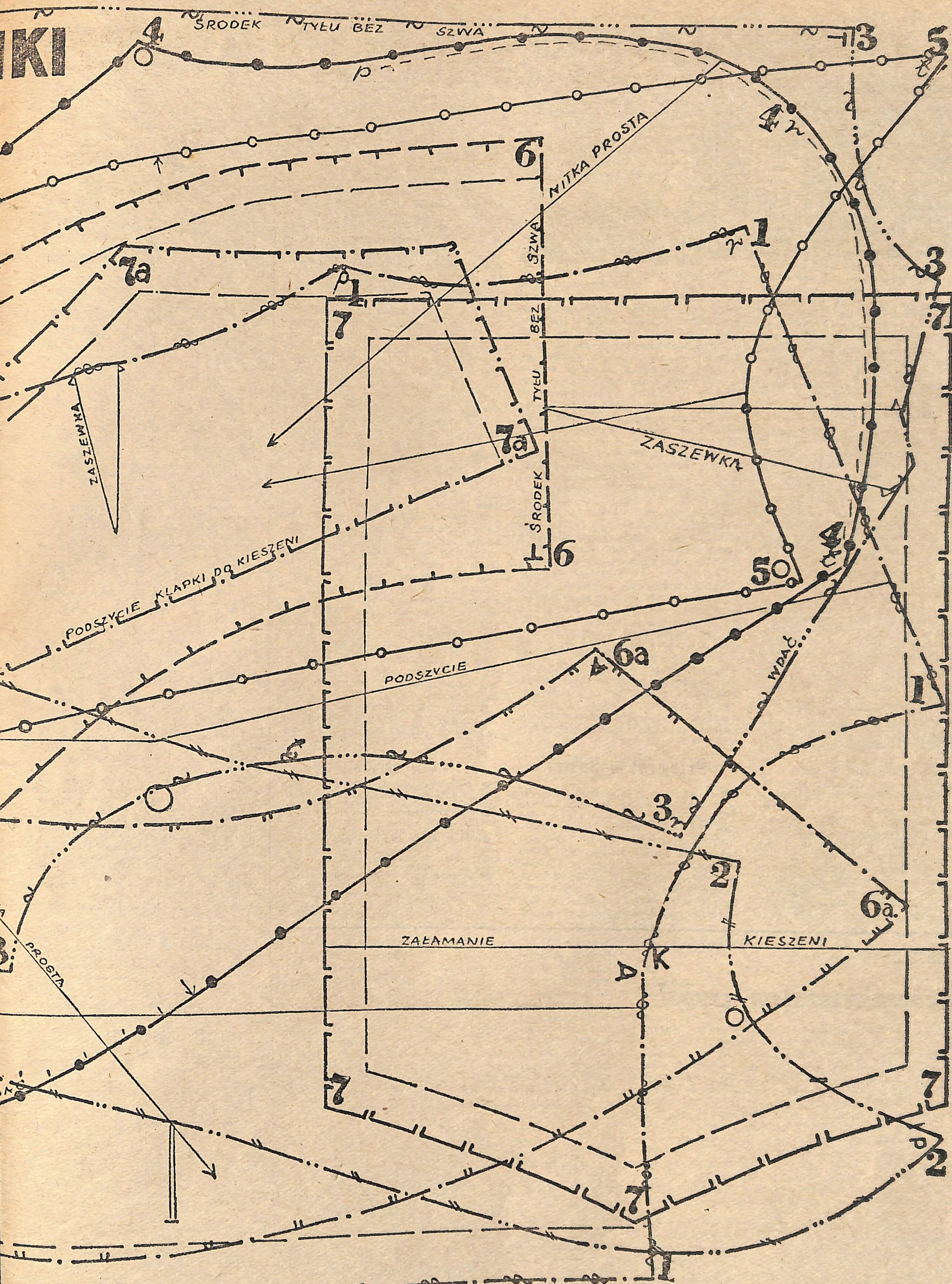


-
- Handwritten musical notation on a five-line staff. The notation includes a treble clef, a key signature of one sharp (F#), and a common time signature (C). The first line has a treble clef and a key signature of one sharp (F#). The second line has a common time signature (C). The third line has a 'PRZED' (Before) marking. The fourth line has a 'BOK' (Side) marking. The fifth line has a 'TYŁ' (Back) marking. The main title 'WIERZCH I SPODBERAWA' is written across the fourth and fifth lines. Below the staff, there are several measures of music with notes and rests, some of which are labeled with 'WIERZCH', 'KOENTERZ', and 'SPODB'. The notation is handwritten and appears to be a sketch or a working draft.



Plaszczyk o zapieciu dwurzędowym dopasowany jest lekko z przodu bocznymi cięciami pionowymi. Nakładane kieszenie z wywinętą klapką (klapki odszyte podwójnie) ozdobione są guzikami. Kolnierzyk lekko zaokrą-

lony. Spód kołnierzyka kroimy ze skosu z dwóch części materiału i płótna, po czym składamy szwami do środka i pikujemy ręcznie lub na maszynie. Po wyrównaniu brzegów odszywamy wierzchem krojonym z



materiału poprzecznego. Kanty kołnierza, przodu, rękawów i kieszeni stębnujemy. Jeżeli płaszcz ma być uszyty na watinie, to należy skroić go luźniej.
Przed uszyciem dobrze byłoby wy-

konać formę ze starego płótna i dopiero wzorując się na niej szyc płaszcz.
Uwaga. Zamieszczone na tablicy wykroje przygotowane są bez szwów. Przy krojeniu należy więc dodać ma-

teriału na szwy i wykończenia. Wykroje, nie mieszczące się na tablicy, po odrysowaniu trzeba odpowiednio przedłużyć.

Zaawansowane rokowania

W Bonn zakończyła się szósta tura, prowadzonych od dziesięciu miesięcy rozmów dyplomatycznych pomiędzy polską delegacją rządową pod przewodnictwem wiceministra Spraw Zagranicznych Józefa Winiewicza i delegacją NRF, której przewodniczył sekretarz stanu G. F. Duckwitz. Głównym celem spotkań w Bonn było kontynuowanie prac nad redakcją projektu układu o podstawach normalizacji stosunków pomiędzy Polską a Niemiecką Republiką Federalną. Wobec zaawansowanego stanu rokowań postanowiono przenieść je na szczebel ministrów spraw zagranicznych. W związku z tym zapowiedziano na 2 listopada przyjazd do Warszawy ministra Spraw Zagranicznych NRF W. Scheila na spotkanie z ministrem Stefanem Jędrzejowskim. Wielu komentatorów przypuszcza, że podczas spotkań dojdzie do parafowania układu.

Droga Nasera

Zjednoczona Republika Arabska zamierza zdecydowanie kontynuować politykę wytyczoną przez zmarłego prezydenta Naserę: obrony niezawisłości narodowej przy jednoczesnym dążeniu do pokojowego uregulowania konfliktu na Bliskim Wschodzie. Świadczy o tym zarówno wysunięcie na stanowisko prezydenta ZRA kandydata Anwara El-Sadata, bliskiego przyjaciela Nasery, jak i wyrażenie przez Egipt zgody na przedłużenie porozumienia o przerwaniu ognia na dalsze trzy miesiące.

Tymczasem Stany Zjednoczone licząc na osłabienie antyimperialistycznej postawy ZRA po śmierci Nasery, wyraźnie zmierzają do zaostrzenia sytuacji na Bliskim Wschodzie. Temu celowi mogą służyć ostatnie decyzje USA udzielenia Izraelowi nowych kredytów na zakup broni, zwiększenia działającej na Morzu Śródziemnym VI floty, wreszcie wycofania się z rozmów czterech wielkich mocarstw.

Powyższe posunięcia Stanów Zjednoczonych demaskują oświadczenie radzieckiego MSZ, które stwierdza, że Izrael i popierające go Stany Zjednoczone ponoszą całkowitą odpowiedzialność za to, że ambasador Jarring nie może przystąpić do wykonywania swej misji. Oświadczenie podkreśla, że w USA rozpoczyna się oszczercze informacja, jakoby w strefie Kanału Sueskiego pojawiły się wyznaczone obszarowe przez personel radziecki. Rozpowszechnianie takich fałszywych wiadomości ma stworzyć Izraelowi dogodny pretekst dla zerwania kontaktów nawiązanych przez

ambasadora Jarringa. Radzieckie MSZ stwierdza, że Związek Radziecki był i pozostaje stanowczym zwolennikiem politycznego uregulowania problemów Bliskiego Wschodu na podstawie rezolucji Rady Bezpieczeństwa i będzie nadal czynił w tym kierunku wysiłki w ramach dwustronnych spotkań i konsultacji czterech mocarstw.

5 punktów Nixona

W piętnastominutowym przemówieniu telewizyjnym prezydent Nixon ogłosił pięciopunktowy plan rozwiązania konfliktu w Indochinach, reklamowany jako „wielka inicjatywa pokojowa”. A oto propozycje Nixona: natychmiastowe przerwanie ognia w całym Indochinach i zawieszenie broni, które byłoby nadzorowane przez międzynarodowych obserwatorów; zwolnienie pokojowej konferencji na wzór konferencji genewskiej; wycofanie wojsk USA z Wietnamu Południowego w uzgodnionym terminie; poszukiwanie politycznego rozwiązania; zwolnienie wszystkich jeńców wojennych przez obie strony.

Nixon nie nawiązał do ośmiopunktowych nowych propozycji Tymczasowego Rządu Rewolucyjnego Republiki Wietnamu Południowego, zgłoszonych 21 dni wcześniej na konferencji w Paryżu. Jego propozycje obciążone są przede wszystkim na zrobienie wrażenia na społeczeństwie amerykańskim. Proponując „poszukiwanie politycznego rozwiązania” Nixon odrzuca zdecydowanie żądanie ruchu wyzwolenieckiego odsunięcia kilku przywódców reżimu saigonskiego, przy powołaniu rządu koalicyjnego. W pozornie atrakcyjnej propozycji przerwania ognia Nixonowi chodzi o uniemożliwienie partyzantom dokonania przegrupowania. Toteż przewodnicząca delegacji TRRRWP na konferencję paryską, pani Nguyen Thi Binh stwierdziła, że propozycje zawarte w przemówieniu prezydenta nie dają właściwych podstaw do położenia kresu wojnie oraz przywrócenia pokoju.

Przewrót w Boliwii

Zaledwie trzy lata temu (9.X.1967 roku) zginął w Boliwii, zamordowany przez wojska rządowe Che Guevara. Wydawało się wówczas, że tragiczny koniec podjętej przez Che walki rewolucyjnej, która nie spotkała się z dostatecznym poparciem miejscowej ludności, oznacza zahamowanie na dłuższy czas wszelkich postępowych przemian w Boliwii. A takich przemian ten górski

kraj o 4,5 milionowej ludności (połowę stanowią Indianie), utrzymujący się w 75 procentach z rolnictwa, bardzo potrzebował.

Boliwia posiada znaczne bogactwa mineralne, przede wszystkim cynę (ponad 12 proc. światowej produkcji), ale podobnie jak to jest w innych krajach Ameryki Południowej zyski z eksploatacji tych bogactw czerpią amerykańskie koncerny. Konieczność dokonania pewnych reform i ograniczenia wszechwładzy kapitału USA dostrzegł nawet, rządzący od września 1969 r., prezydent Boliwii gen. Ovando Candia, były dowódca armii, który na tym stanowisku zaciekle zwalczał partyzantów i którego obciąża się odpowiedzialnością za zamordowanie Guevary. Biorąc przykład z rewolucyjnego rządu sąsiedniego Peru, Ovando Candia znacjonalizował amerykańską spółkę naftową Bolivian Gulf Oil, cofnął koncesję innemu amerykańskiemu przedsiębiorstwu oraz nawiązał stosunki dyplomatyczne i handlowe z ZSRR i innymi krajami socjalistycznymi. Te posunięcia, dalekie od rewolucyjności, ale zmierzające do częściowego przynajmniej uniezależnienia Boliwii od USA, wywołały zdecydowany opór reakcji. Na jej czele stanął dowódca wojsk lądowych gen. Rogelio Miranda, który przewodził rebelii wojskowej doprowadził do ustąpienia Candii. Siódmego października władzę w Boliwii przejęła trzyosobowa junta wojskowa. Lecz w tym momencie włączył się w nurt wydarzeń gen. Juan Jose Torrez uważany za przywódcę lewicowych elementów w wojsku (za to w lipcu br. pozbawiono go stanowiska dowódcy armii). Występując przeciwko juncie gen. Torrez zyskał poparcie większości wojska, studentów, chłopów oraz robotniczych organizacji związkowych i ogłosił się „rewolucyjnym prezydentem”. Członkowie junty ustąpili, a gen. Miranda po rozpaczliwej próbie zbrojnego oporu zbiegł. Wnieśli go w triumfalnym pochodzie do pałacu prezydenckiego gen. Torrez zapowiedział, że jego rząd będzie prowadził politykę „sprawiedliwej oszczędności” i poprawy bytu mas pracujących.

Trudno obecnie przesądzić jakie będą dalsze losy Boliwii, pewne jest jednak, iż tym razem reakcja przebiegała się w swych rachubach.

W skrócie

- Delegacja parlamentu węgierskiego z przewodniczącym Zgromadzenia Narodowego Gyula Kallai przebywała w Polsce.
- Pod kryptonimem „Bractwo broni” odbyły się na terytorium NRD manewry siedmiu bratnich armii.
- Zmarł Julian Przyboś, wybitny poeta współtwórca nowej epoki w dziejach poezji polskiej. O zmarłym pocie szerzej w następnym numerze.
- Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury otrzymał radziecki pisarz Aleksander Solżenitsyn. Komentatorzy podkreślają, że decyzja ta podyktowana została koniunkturalnymi względami politycznymi.

Na wesoło

ADAM OCHOCKI

Niebezpieczeństwo czyha!

— „Stop, dziecko na drodze!” — to bardzo słuszna akcja, ale ja bym ją jeszcze rozszerzyła, bo to straszne co się na ulicach dzieje. Na przykład wczoraj. Szłam z koleżanką, a przede mną — jakiś tata z synkiem. Tata był dorosły, a synek miał z siedem lat. Trzymali się za ręce, sami wiecie jaki ruch jest na ulicach. A on nie — tylko co chwila chce przejść przez jezdnię. Ale tamten na szczęście nie puszcza jego ręki, mocno go trzyma i za każdym razem przyciąga uparcie do siebie.

A my idziemy za nimi i nagle — mówię wam — o mało nie umarliśmy ze strachu! Tamten raptownie prysk na jezdnię, akurat pod nadjeżdżający samochód! Kierowca hamuje, gumy piszczą, przechodnie stają w miejscu jak wmurowani. Dobrze, że ten wparł się całą siłą nogami w chodnik i przyholował go z powrotem, dostawnie w ostatnim momencie!

Co? Ze ojciec powinien przyłapać chłopakowi? A za co? Przecież to nie ojciec prowadził synka za rękę, ale synek tatę! To tata wyciągał się co chwila na jezdnię, chłopiec — ledwo mógł go utrzymać. To tata pchał się sam pod kółka samochodu i cały czas kołysał się z boku na bok, jak marynarz sinych wód, kiedy schodzi ze statku na ziemię, chociaż koleżanka powiedziała, że z wodą to on chyba nie miał nic wspólnego.

Wtedy właśnie pomyślałam sobie: „Stop, dziecko na

drodze!” — to akcja godna poparcia, bo dzieci trzeba chronić przed wypadkami, ale — proszę ja was — i o starszych nie wolno zapominać! Wierzę w ramach zobowiązań harcerskich, w trosce o człowieka jako takiego, zgłaszam mój pomysł racjonalizatorski. Żeby tatule nie wychodziło sami na miasto, zwłaszcza gdy muszą po drodze jeszcze gdzieś wskoczyć. Każdy tata niech zabiera z sobą obowiązkowo synka, albo córeczkę. Dzieci będą go strzegły jak żenicy oka, żeby mu się broń Boże, jakaś krzywda na ulicy nie stała. Ja uważam, że prasa, radio i nasze władze drogowe powinny się zająć tym moim pomysłem i podjąć jeszcze jedną akcję pod hasłem: „Stop, tata na drodze!”

Z tomu „Skąd my się znamy?” Wydawnictwo Łódzkie



Program I

NIEDZIELA: 7.50 — Kurs rolniczy; 8.25 — „Przypominamy, radzimy”; 8.35 — Nowoczesność w domu i zagrodzie; 9.00 — Klub Śmiały; 12.00 — Transmisja meczu piłkarskiego: Stal (Mielec) — Ruch (Chorzów), w przerwie o 12.45 — „Dziennik”; 13.45 — Wieś o agromonie; 14.15 — „Przegląd skrzata Dziecielnika”; 14.45 — Portrety — Robert Louis Stevenson; 15.15 — PKF; 15.25 — „Piórkiem i węglem”; 15.55 — Turniej wiedzy politycznej kół studenckich ZMS i ZMW; 16.55 — Wielcy znani i nieznani — Michał Kajka; 17.40 — „Artyści areny” — film rozrywk.; 18.25 — Estrada Poetycka — „Bo tylko tam, gdzie światło” — poezja NRD; 20.05 — „Z wizytą u mnie” — pr. rozrywk.; 20.50 — „Wielka wygrana” — film amerykański; 22.20 — Magazyn Sportowy.

PONIEDZIAŁEK: 16.40 — Zwierzyniec; 17.30 — Echo stadionu; 17.55 — Gruzński koncert estradowy; 18.25 — Eureka; 19.00 — Programy lok.; 20.05 — Teatr TV — Safona — A. Kowalskiej; 21.15 — Lektury współczesne — Wojciech Zukrowski; 21.30 — Koncert muzyki klasycznej.

Politechnika TV — Kurs przygotowawczy — 15.20, 15.55, 22.35 oraz 23.10 — fizyka. WTOREK: 10.00 — „Dziewczyna na rozdrożu” — film bulg.; 11.55 — Język polski (kl. IV lic.); 12.45 i 13.55 — Przysposobienie rolnicze; 16.40 — Ekran Młodych; 18.25 — „Na przyspieszonych obrotach” — pr. publ.; 19.00 — Programy lok.; 20.05 — „Dziewczyna na rozdrożu”; 21.35 — „Polska zza siódmej miedzy”; 22.05 — „Chopin 70” — serwis filmowy.

Politechnika TV — rok I — 15.20, 15.55, 22.35 oraz 23.40 — matematyka.

ŚRODA: 9.00 — Historia (kl. VIII); 9.55 — Fizyka (kl. VIII); 10.30 — „Skąd rodzi się”, cz. II z serii ang. Saga rodu Forsytów; 11.55 — Chemia (kl. VIII); 12.45 — Wybieramy zawód; 16.40 — Telewizja i ty (dla młodych widzów); 17.30 — „Zagubiony plan” — pr. publ.; 17.55 — „Cztery pory roku” — film TV; 18.25 — „Sztuka liczenia”; 19.00 — Programy lok.; 20.00 — „Skandal rodzinny”; 20.30 — Światowid; 21.20 — PKF; 21.30 — Muzyka XX wieku z cyklu „Słuchamy i patrzymy”.

Politechnika TV — Kurs przygotowawczy — 15.20, 15.55, 22.50 oraz 23.15 — matematyka.

CZWARTEK: 8.15 — Matematyka w szkole; 9.55 — Język polski (kl. IV lic.); 11.55 — Język polski (kl. VII); 16.40 — Ekran z bratkiem; 17.40 — Program wiejski; 18.20 — Śpiewa Stawa Przybylska; 18.50 — Przypominamy, radzimy; 19.00 — Programy lok.; 20.05 — Teatr Kobra — „Umarli mają alibi” Z. Safjana; 21.05 — Chopin 70” — serwis film.; 21.55 — Refleksje.

Politechnika — I rok — 15.20, 15.55, 22.45 oraz 23.20 — chemia.

PIĄTEK: 9.55 — Zajęcia techniczne (kl. VIII); 10.25 — „Szczęście małżeńskie” — film. franc.; 10.50 — „Dzieci Don Kichota” — film radz.; 12.45 — Przysposobienie obronne (kl. I—III lic.); 16.40 — „Pora na Telefonta” (dla dzieci); 17.20 — „Nie tylko dla pań”; 17.45 — Magazyn Medyczny; 18.15 — Teleturniej; 18.35 — Pedagogika i literatura; 19.00 — Programy lok.; 20.00 — „Szczęście małżeńskie”; 20.30 — Kraj — tygodnik społeczno-polityczny; 21.10 — Teatr TV — „Tropień dół dziesięć” E. Szustera.

Politechnika — I rok — 13.20, 15.55, 22.40 oraz 23.15 — matematyka.

SOBOTA: 10.00 — „Siódmy rok miłości” — film NRD; 11.55 — Wychowanie obywatelskie (kl. VIII); 12.45 — Geografia (kl. VIII); 15.20 — Kurs rolniczy; 16.45 — Konkurs pięciu milionów; 17.45 — Tramp — magazyn tur. krajoznawczy; 18.10 — „Serenada” — film radz.; 18.35 — Pegaz; 19.30 — Monitor; 20.00 — „Gallus Słow” — pr. rozrywk.; 21.25 — „Na wypadek nieszczęścia” — film francuski.

Program II

NIEDZIELA: 17.45 — „Trzy dni Wiktorii Czernyszewa” — film radz.; 20.05 — Studio 63 — Pen Tadeusz — reż. Adama Hanuszkiewicza; 21.00 — „Nie nowego” — przed kamerami Szymon Kobylński.

WTOREK: 18.45 Kurs j. rosyjskiego; 20.05 — „Komputer dla wszystkich”; 21.45 — Kurs j. angielskiego dla techników.

ŚRODA: 18.45 — Kurs j. angielskiego dla techników (powt. lekcji 3); 20.05 — „W poszukiwaniu zatopionych statków”; 20.45 — Klasyki humoru; 21.40 — Kurs j. francuskiego, lek. 3.

PIĄTEK: 18.45 — Kurs j. francuskiego (powt. lek. 3); 20.05 — Wenecja z cyklu TV Atlas Świata; 21.45 — Kurs j. rosyjskiego, lek. 4.

SOBOTA: 18.45 — „Nysa do Karakorum” — film ser. TVP; 20.20 — „Siedem mór” — film ser. włoski; 21.10 — Józef Haydn — muz. pr. monograficzny.

TV zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Numer oddano do druku 9.X., o godz. 18.

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

Czas uszczelnić okna!

Z nadejściem jesiennych chłodów, jeszcze przed zimą, warto sprawdzić, czy szyby w oknach są dobrze umocowane i czy nie wykruszył się kit. Jeśli szyba „rusza się”, trzeba ją najpierw ostrożnie przymocować gwoździkami, następnie uszczelnić kitem. Kit można po prostu kupić lub przygotować go samemu. Na talerz wysypać zmiecioną kredę i dolewać do niej tyle pokostu, aby podczas dokładnego wyrabiania (jak ciasto) powstała jednolita, gęsta masa. Z tej masy formuje się wałeczki i kituje nimi okna.

Miejsca, z których kit się wykruszył, trzeba najpierw oczyścić z pyłu i dopiero na zupełnie czyste i suche (na mokrym podkładzie kit nie będzie się trzymał) nakładać wałeczki kitu o średnicy około 1 cm. Dokładnie wciskać do wrębu, nie pozostawiając pustych miejsc. Następnie wygładzić kit nożem i usunąć zbędne resztki.

Gdy okna są już zakitowane (zwykle do kitowania trzeba je zdjąć, oprócz np.

na brzegach stołów, a po zakitowaniu włożyć z powrotem na zawiasy) warto się zastanowić, czy nie przydałoby się pomalować ram okiennych. Jesień obfituje przecież w słoneczne dni, farby szybko więc wyschną.

Najpierw trzeba ramy dokładnie wymyć, wytrzeć i wysuszyć. Jeśli farba poodpadała, np. z zewnętrznych ram, dobrze będzie przeszlifować je papierem ściernym, wytrzeć na mokro, następnie na sucho i gdy wyschną malować. Maluje się zwykle trzy razy, zawsze jak najcieńiej. Gdy jedna warstwa farby już wyschnie, nakłada się drugą. Za trzecim razem zwykle nakłada się emalie,

aby farba miała ładny połysk. Jak sprawdzić, czy farba dobrze wyschła? Pocieraamy po farbie palcem; jeśli nie ma śladu, można malować ponownie.

Przy okazji przypominamy, że najlepsze uszczelnienie okien zapewnia taśma metalowa, izolacyjna, ale to dość kosztowne uszczelnianie mogą wykonać tylko fachowcy ze specjalistycznych spółdzielni.

Domowym sposobem uszczelniamy ramy okienne starą, wypróbowaną metodą. To znaczy: przy otwartym oknie naklejamy albo wałki ze specjalnej waty, albo paski mikroporowej pianki poliuretanowej, lub innej gąbki plastikowej. Po przyklejeniu do ram takiego uszczelniacza, trzeba okno na chwilę zamknąć, potem otworzyć. Chodzi o to, aby pasek dobrze przylgnął, ułożył się, ale by nie przylepił się do ramy okna, lecz tylko do futryny. Inaczej zimą mielibyśmy kłopot z otwieraniem okien i wietrzeniem.

NAPÓJ KLUBOWY

Kwas chlebowy według przepisu Wierzy Małczewskiej i ZSRR: Pół kilograma suchego chleba zalać 3—4 szklankami gorącej wody. Rozmieszczyć aby nie było grudek. Dodać 10 litrów gotowanej gorącej wody. Gdy płyn ostygnie do 25—30 st. C, ostrożnie zlać go z nad osadu. W szklance wody rozpuścić 25 gramów drożdży, dodać do nich 3—4 szklanki cukru i postawić w ciepłe, żeby rosły. Następnie wymieszać płyn z drożdżami i przelać go do butelek, dodając do każdej po 1—2 rodzynek. Butelki zakorkować, obwiązać drutem. Gdy na powierzchni napoju pojawi się piana, butelki wstawić do lodówki, piwnicy lub chłodu.

Zuzanna Czachowska z Zambrowa pisze, że cały rok zbiera czerstwy chleb i suszy go, aby mieć gotowy do produkcji kwasu. Zużyty chleb, pozostały po kwasie, dodaje kaczkom do karmy.

Krystyna Jesiotr z Miastkowa do poprzedzonego kwasu dodaje jeszcze do smaku trochę soku z cytryny.

Barbara Starosielec przelała nam taki przepis: 3,5 szklanki serwatki, pół szklanki soku z kwaszonych ogórków, sól i cukier do smaku; wszystkie te składniki wymieszać w mikserze i podawać napój z kawalczkami lodu konsumpcyjnego.

Alicja Starosielec przyrządza kwas nieco inaczej: 3 szklanki serwatki, 2 łyżki siekanego koperku, sok z 10 dkg pomidorów, sól i cukier do smaku; razem wymieszać.

Henryk Chrostowski proponuje, aby kieliszek syropu malinowego i 5 gramów cukru waniliowego wymieszać ze szklanką zimnego mleka.

Helena Grzelińska zaleca herbatkę z ziół, które można własnoręcznie nazbierać lub nabyć w sklepie zielarskim: pokrzywa, mięta, rumianek, suszone maliny i poziomki (lub liście), dziki bez — każdego zióła po łyżeczce zaparzyć szklanką wrzącej wody i dodać łyżeczkę soku owocowego. „Jest to napój nie tylko smaczny, ale i zdrowy, bo organizm dostaje w nim swoją porcję witamin, potrzebną mu jesienią, zimą i wiosną” pisze Czytelniczka.

Urszula Borowska radzi, by często pić taki oto napój: „Utrzeć 2 szklanki marchwi, wycisnąć z niej sok, dodać pół litra przegotowanej wody i wymieszać z 25 dkg przetartych żurawin, przelanych jeszcze raz połową litra przegotowanej wody. Płynny wymieszać i ośłodzić do smaku. Podawać zimne”.

Magdalena Zembruska podaje przepis na kwas buraczany: pół kilograma umytych, pokrajanych w talarki buraków zalać dwoma litrami przegotowanej wody, dodając obraną cebulę i czosnek oraz kromkę suchego ciemnego chleba, zawiniętego w gazę. Po 2—3 dniach kwas jest gotowy. Można go połączyć z sokiem z kiszonych ogórków lub kapusty w proporcji pół na pół.

Pani Magdalena podaje również przepis na „napój piękności”: przez sokowirówkę przepuścić pół kg jabłek, pół kg marchwi i pół kg buraków; ośłodzić te soki do smaku miodem i dodać, też do smaku, wody sodowej. Podawać z cytryną.

Jeszcze jeden przepis tej samej Czytelniczki: szklankę soku z marchwi i szklankę zimnego mleka zmiksować z 2 łyżkami miodu lub galaretki z porzeczek (można też ubić trzepaczką do piany). Ten koktajl można przyrządzać przez cały rok.

Juliana Lojko z Australii pisze: „W tym kraju najpyszniejszy jest chyba napój sporządzony z ubitego zimnego mleka z lodami śmietankowymi lub czekoladowymi. Najlepiej ten napój ubijać w mikserze. Można też do niego dodawać różne soki owocowe. Pije się go przez słomkę”.

W następnym tygodniu podamy listę nagrodzonych.

TV — Nie tylko dla pań

Magazyn telewizyjny i „Opinia” przedstawiły ostatnio małe przyjęcie dla nie zapowiadanych gości oraz warzywa na zimę.

Nie zapowiadanych gości można przyjąć podając:

Jaja faszerowane. 5 jaj ugotowanych na twardo obrać, przekraść wzdłuż na połowki, wyjąć żółtka i na ich miejsce nałożyć masę utartą z: 1,3 konserwy rybnej, 5 żółtek (ugotowanych na twardo) oraz posiekanej zieleniny; doprawić do smaku solą i pieprzem. Gotowe faszerowane jajka ułożyć na listkach zieleniny (sałaty, jarmużu), obok dać resztę konserwy. Ozdobić majonezem i pokrojonym pomidorem.

Piramidki z sera. Żółty ser pokrajać w kształt piramidek i wkładając w każdą, wykalczkę (np. plastikową), nabić na nią kawalczki marynowanego grzybka, pomidora, a na zakończenie groszek. Ułożyć piramidki na płaskim talerzu i ozdobić listkami zieleniny.

Herbatniczki z masą. Tłusty serek utrzeć z łyżką masła lub margaryny, drobno posiekanym koperkiem lub natką pietruszki. Połowę herbatniczków posmarować masą i przykryć innymi herbatnikami. Układać te kanapki w szachownicę, ozdobić pomidorami i zieleniną.

Po zakąskach podać barszcz beztluszczowy (np. z torebek) w filiżankach, gorący lub zimny. Do zimnego można wkroić ogórek konserwowy, pokrajany w zapalkę i dodać garść posiekanego koperku.

Makaron po włosku. Pół paczki makaronu ugotować i odcedzić. Gorący wymieszać z łyżką tłuszczu, przesmażonego z drobno posiekaną 1/4 częścią cebuli oraz łyżką tartego sera. Do smaku doprawić: solą, pieprzem, papryką mieloną. Tyle tygielków, ile jest osób, posmarować tłuszczem, nałożyć makaron i po łyżce zielonego groszku. Przykryć ma-

karonem, nałożyć trochę koncentratu pomidorowego, posypać tartym serem i zapiec w piekarniku. Podawać z siekaną zieleniną, cząstką świeżego pomidora; jako dodatek podać surówkę z ogórka kiszzonego i jabłka; polać majonezem.

Kompot podać z kawalczkami lodu.

Sok z pomidorów przyprawić siekaną zieleniną, solą i



pieprzem. Kto nie lubi soku, może zrobić:

Koktajl z winą i soku kompotowego z plasterkami świeżych owoców, np. śliwek.

Oto parę przepisów na warzywa na zimę.

Fasolka szparagowa. Umyć, obciąć końce, wrzucić na 5 minut do wrzącej, osolonej wody i przelać do innej wody wrzącej, osolonej i ocukrzonych (na litr wody 2 dkg soli i 2—3 dkg cukru). Gotować na wpół miękko, przelać do czystych słoików. Zamknąć je i pasteryzować około 30 minut. Po 2 dniach powtórzyć pasteryzację.

Grzyby pasteryzowane. Grzyby przebrać, oczyścić, wymyć, obgotować we wrzącej, lekko osolonej wodzie. Gotować około pół godziny. Wyjąć, osączyć, ułożyć w słoju, zalać świeżą zalewą, czyli wodą ugotowaną z solą, listkiem laurowym i ziołem angielskim. Płaska łyżka soli na litr wody. Zamknąć słoje, pasteryzować około 40 minut. Po 2 dniach pasteryzować ponownie.

Koperek zielony na zimę. Koperek umyć, osączyć, nakładać warstwami do słoja na przemian z solą. Ubijać, aby wyszło powietrze. Napełniony słoik przycisnąć ciężarkiem (np. czystym słoikiem z wodą). Potem zamknąć i przechowywać w chłodnym miejscu.

Najszybsze wekowanie

Pisaliśmy niedawno, że słoiki weka, twisty i feniksy można zamykać bez gotowania w kotle, i że gorący przetwór należy wkładać do gorących, wyparzonych słoików. Jak to jednak zorganizować?

W rondlu gotować przetwór, np. kompot ze śliwek. Równocześnie w dużym garnku mieć przygotowaną wrzącą wodę. Gdy kompot jest już ugotowany i wrze na ogniu, do czystej wrzącej wody, również stojącej na ogniu, wkładać na metalowej łyżce słoik, uprzednio starannie wymyty. Wyjąć łyżką, zaś słoik oraz wieczko zostawić we wrzącej wodzie, niech się gotują 2—3 minuty. Teraz znowu metalową łyżką wyjmujemy słoik

z wrzasku, do garnka z powrotem wylewamy z niego wodę, ustawiamy słoik na brzegu pieca i natychmiast wygotowaną w wodzie łyżką napełniamy go przetworem. Gdy słoik jest już prawie pełny (wypełniony na dwa palce od brzegu), nakładamy na niego wieczko, wyjmując je z wrzącej wody np. łyżką durszlakową. Jeśli był to słoik typu twist, natychmiast przykręcamy wieczko. Gdy jest to feniks, najpierw kładziemy na niego wyparzoną, gorącą gumkę, potem wyparzone metalowe wieczko i od razu nakładamy odpowiednią sprężynkę (do nabycia w sklepach z 1001 drobiazgami). Wreszcie, jeżeli słoikiem jest wek, najpierw nakładamy wyparzoną gumkę, potem go-

racę, wyparzone wieczko i na końcu sprężynkę do weków.

Jest to chyba najszybsza i najmniej pracochłonna metoda wekowania czyli hermetycznego zamykania słoików. Spróbujcie! Ja tak robię stale i nie zdarza mi się, aby słoik się nie zamknął. W listach do działu „Wymieniamy doświadczenia” niektórzy Czytelnicy piszą, że też wpadły przypadkiem na ten sposób. Ale uprzedzam: ta metoda tylko wtedy daje dobre rezultaty, gdy płyn osiąga temperaturę co najmniej 85 stopni C., w dodatku przygotowujemy wszystko szybko i zrecznie.

Dla pewności, by przetwory zbyt szybko nie stygły dobrze jest obok rozłożyć ko-

cyk, na nim gazety i każdy słoik już zamknięty, z przewiertem, ustawiać na gazecie i przykryć kocem. Wysoka temperatura utrzymuje się wówczas dłużej i wieczko lepiej się zassa. Pod ręką dobrze jest mieć również papier toaletowy lub pościelone płatki ligniny. Gdy przy napełnianiu przetworem słoik zabrudzi się, od razu go wycieramy.

I. GUMOWSKA



Liczmy mrówki

Mrowki są poważnym sprzymierzeńcem człowieka w walce o zachowanie wewnętrznej równowagi biologicznej. Tępią szkodliwe dla roślin i drzew owady. Hodują (tak, hodują) owady pożyteczne. Roznoszą nasiona, czym przyczyniają się do korzystnego wzrostu runa leśnego. Niemalże też wpływ wywierają na podniesienie przewodności gleb.

Jak na małe owady, działalność bardzo bogata i pożyteczna. Dlatego też naukowcom z Instytutu Badań Leśnictwa potrzebne było



rozeznanie, ile w naszych lasach jest mrówek oraz gdzie występują. Wszystko po to, by w miarę potrzeby zasiedlać mrówki na terenach, gdzie ich dotychczas nie ma. Naliczono ponad ćwierć miliona kopców niezwykle pożytecznej mrówki czarniej i mrówki rudnicy. Najwięcej mrówek jest w lasach województwa koszalińskiego i na Mazowszu; najmniej w lasach województw krakowskiego i katowickiego.

Przed sprawiedliwym obdzieleniem lasów mrówkami, wszystkie kopce otrzymają staranne zabezpieczenie przed zniszczeniem przez zwierzęta i ludzi. Dopiero potem zacznie się ważny i trudny etap prac: przenosiny. Zagadnienie to wymaga jeszcze dopracowania, gdyż sztuczna kolonizacja mrówek nie zawsze się udaje.

wg WIT-AR

Ciekawe i pożyteczne

CZY wiecie, miłe Czytelniczki, że pierwsze próby mechanicznego doju podejmowane były już w połowie ubiegłego stulecia? Ten nowoczesny sprzęt ma więc już bogatą przeszłość.

Oczywiście, pierwszym dojarkom daleko było do doskonałości i precyzji współczesnych aparatów. Wystawione w Danii na wystawie rolniczej w 1864 roku, aparaty dojące działały na zasadzie wyciskania mleka ze strzyków czyli odtwarzały pracę ludzkiej ręki.

O historii dojarek mechanicznych, ich budowie i zasadach działania, technice doju i wielu innych sprawach związanych z mechanizacją dojenja dowiedziecie się z książki „Mechanizacja dojenja”. Autorzy: docent dr Aleksander Bartosik i mgr Mieczysław Starosta. Cena 25 zł.

*

W gospodarstwach indywidualnych uprawia się u nas ziemniaki na powierzchni ponad 2,5 miliona hektarów. Są to jednak plantacje rozdrobnione (średnio 0,75 ha na jedno gospodarstwo) i trudno stosować w nich nowoczesne metody pracy. Jednak mechanizacja produkcji ziemniaków możliwa jest i w tym typie gospodarstw. Dotyczy to szczególnie gospodarstw, w których powierzchnia upraw ziemniaczanych wynosi przynajmniej 2 ha. Takich gospodarstw jest sporo, toteż na pewno wielu Czytelników zainteresuje książka „Postęp w mechanizacji produkcji ziemniaków”, napisana przez dr inż. Zdzisława Wójcickiego. Cena 22 zł.

Obie książki wydało Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne.

W czasie wykopków buraków cukrowych i pastewnych w wielu gospodarstwach skarmia się liście buraczane w ilościach przekraczających potrzeby krów. Prowadzi to do marnotrawstwa paszy.

JAK SKARMIAĆ LIŚCIE?

Liście buraczane to pasza wodnista. Jednak dzięki dość dużej zawartości białka (do 21 g w 1 kg) są cenne w żywieniu krów mlecznych. Działają korzystnie na mleczność krów oraz na zawartość procentu tłuszczu w mleku.

Ze względu na dużą wodnistość paszy i małą zawartość balastu, liście trzeba skarmiać w sposób dawkowy. Dzienna dawka dla krowy mlecznej może wynosić do 50 kg. Krowa jest w stanie zjeść nawet do 100 kilogramów liści dziennie, ale taka ilość spożytej paszy przekracza potrzeby zwierzęcia. Przekarmienie krów liśćmi może powodować biegunki, ponadto już po kilku dniach krowa traci apetyt, zjada coraz mniej, co prowadzi w końcu do osłabienia

organizmu oraz spadku mleczności.

CZYSTE I ŚWIEŻE

Liście bywają często zanieczyszczone ziemią; zanieczyszczenie, dochodzi nieraz do 15, nawet 20 procent. Znaczący to, że krowa wraz z liśćmi zjada spore ilości ziemi, co powoduje zaburzenia w jej przewodzie pokarmowym. Należy więc sprzątać

Oszczędna gospodarka liśćmi buraczanymi

liście w dni pogodne, jeśli zaś zbiór musiał się odbyć w dniu kiedy liście były mokre, trzeba je przed skarmieniem dokładnie przetrząsnąć z ziemi lub jeszcze lepiej, wyplukać.

Skarmiane liście powinny być świeże. Składowanie ich w większych przyzmacach nie jest wskazane, gdyż szybko się zagrzewają. Takie liście są mniej wartościowe i mogą spowodować zaburzenia w przewodzie pokarmowym krowy.

SKARMIAĆ Z DODATKAMI

W liściach buraczanych jest dużo kwasu szczawiowego, który powoduje wyplukiwanie wapna z organizmu krowy, prowadząc między innymi do rozmiękania kości. Dlatego na każdy kilogram skarmianych liści trzeba koniecznie dodać 1 gram kredy pastewnej. Zamiast kredy można stosować mieszankę mineralną w ilości podanej

na opakowaniu. Dobry jest także dodatek słomy lub plew. Dodatek pasz słomistych poprawia samopoczucie zwierzęcia, dając uczucie sytości oraz sprzyja lepszymu wykorzystaniu składników pokarmowych, zawartych w liściach.

NADWYŻKA NA KISZONKĘ

Liście buraczane należą do zielonek łatwo kiszących się. Kiszonka jest nawet lepszą paszą dla krów mlecznych niż świeże liście. Pamiętajmy

więc o tym, aby nie przekarmiać krów liśćmi i znaczną ich część przeznaczyć na kiszonkę. Przy sporządzaniu kiszonki obowiązują te same zasady co przy innych zielonkach. Szczegółowej uwagi wymaga przestrzeganie czystości. Brudne, zanieczyszczone ziemią liście szybciej się psują, gorzej zakiszają, gorsza też jest z nich kiszonka. Jeśli liście są zanieczyszczone ziemią, trzeba je kilkakrotnie przetrząsnąć widłami. W przypadku silnego zanieczyszczenia, liście trzeba wyplukać i odczekać (dwie, trzy godziny), aż ocieknie z nich woda. Liście do kiszenia powinny być świeże, nie mogą być zagrzone na polu przed zakiszeniem.

Kiszonka z liści buraczanych przechowuje się bardzo dobrze, można ją więc nie tylko wykorzystywać zimą, ale także zachować jako rezerwę paszy na okres lata.

W gospodarstwie mającym z roku na rok rezerwę kiszonki, można produkować mleko bez zahamowań, nawet w okresie suszy.

Mgr K. RAKOWSKI

Radzimy sobie wzajemnie

Kochana „Przyjaciółko”! Przy wybieraniu dla bydła siana z koniczyny czy seradeli, wykuszają się najlepsze części. Niektóre gospodynie nie zwracają na to żadnej uwagi; co tam znaczą trochę okru-

chów! Ale raz garstka, drugi raz garstka, w końcu uzbiera się sporo prusku. Ja skrzętnie gromadzę taki pruszek (składam w czystych papierowych workach) i dodaję do karmy dla kur i trzody. Zimą i wczesną wiosną doskonale zastępują zielonki.

Paulina G.
pow. jarociński

*

Droga „Przyjaciółko”! Niedawno kupiłam parnik elektryczny i jestem z niego bardzo zadowolona. Gdy mam chwilę wolniejszego czasu przygotowuję ziemniaki do parowania, potem to już wystarczy włączyć parnik na kilka godzin (wytłacza się sam, automatycznie) i gdy rano wstanę, ziemniaki są gotowe. Mój parnik nie znalazł jednak uznania w oczach sąsiadek. Mówią, że w gospodarskiej hodowli wystarczy zwykły parnik i szkoda pieniędzy na elektryczny.

Helena P.
pow. krotoszyński

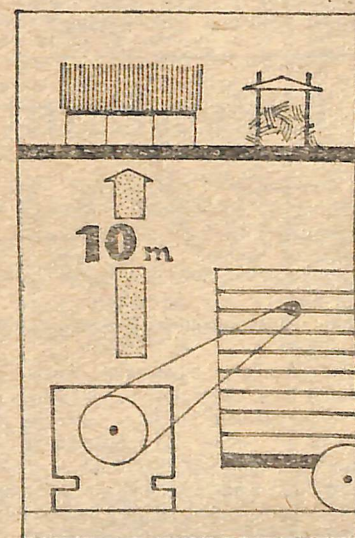
Parnik elektryczny jest istotnie znacznie droższy od zwykłego, ale ogromnie ułatwia pracę. Nie trzeba dokładać do niego węgla, oczyszczać rusztów, odpada więc cała brudna robota. W osta-

tecznym więc rachunku na pewno się opłaca.

*

Kochana „Przyjaciółko”! W czasie młocki zboża spotykam się nieraz z nieostrożnym i lekkomyślnym postępowaniem gospodarzy. Nie zabezpieczają się silników przed iskrzeniem i ustawiają się je tuż przy stodole. Bardzo łatwo w takich warunkach wywołać pożar, a to przecież straszna klęska dla każdego gospodarstwa.

Krystyna K.
pow. mławski



Rys. A. Piekarski

W obsłudze maszyn rolniczych, poruszanych przy pomocy różnych silników, obowiązują szczególna ostrożność. Trzeba zwłaszcza zabezpieczyć

urządzenia wydechowe silników spalinowych przed wydobyciem się isker. Pracujące silniki powinny być tak ustawione, aby iskry, dym i spaliny były znoszone z wiatrem od stert, stogów, czy budynków. Odległość silnika spalinowego od stogów i stodoł czy szop, w których się młóci, nie może być mniejsza niż 10 metrów. Miejsce omlotów trzeba oczyścić z przedmiotów palnych, zaś maszynę ustawić na twardym podłożu oraz mieć w pogotowiu liny lub tańcuchy, by można je było łatwo odebrać w razie pożaru.

Bagatelizowanie przepisów przeciwpożarowych zawsze może spowodować tragiczne skutki. Należy więc ściśle stosować się do wskazanych w instrukcjach obsługi tych maszyn i silników.

*

Szanowna „Przyjaciółko”! W rubryce „Radzimy sobie wzajemnie” przeczytałam o wykorzystaniu starego łańcucha od motocykla jako obrotu do beczki. Na wsi jednak częściej używa się rowerów niż motocykli, chciałam więc napisać, że obrotu koła ze zniszczonego roweru także może służyć jako obrotu do beczki, wystarczy znitować i nabić na beczkę. Przez wykorzystanie niepotrzebnych do roweru części zaoszczędzamy pieniądze.

Czytelniczka
z powiatu płońskiego

*

Autorkom listów redakcja przesyła nagrody.

CZYTELNICY PISZĄ „PRZYJACIÓŁKA” ODPOWIADA

MIEDZY NAMI

SAMOTNOŚĆ

„MARYSIA BEZ PRZYJACIÓŁ”: „Piszę ten list z żalem w sercu. Mam powiększony prawy bok, czyli jak to

ludzie mówią, jestem garbata. Z tego tylko powodu jestem bez towarzystwa.

Mam 22 lata i uważana jestem za starą pannę. Unikam ludzi, różnych okazji towarzyskich, aby nie narazić się na szyderstwa. Przy tym niejedną z kobiet wiejskich chwali mnie, że jestem zdolna, umiem poradzić sobie z każdą pracą i na polu i w domu. Na robotę nigdy nie narzekam, chociaż na naszym 13-hektarowym gospodarstwie trwa ona często od świtu do nocy. Ukończyłam szkołę

podstawową i kurs rolniczy PR.

Rodzice moi są dobrzy, rodzeństwo także, ale nie jestem szczęśliwa. Szanowna redakcjo! Poradź mi, jak powinienam postępować dalej, aby wyrwać się z tej samotności?”

Podobnych listów dostajemy sporo i niejedną już z nich zamieściliśmy w kąciku „Między nami”. Teoretyczne wskazówki w sprawach tego typu zawsze są podobne. Chodzi o to, aby człowiek fi-

zycznie przez los upośledzony starał się zapomnieć o tym, że ma krzywy kręgosłup, krzywe nogi, że kuleje, że ma szczerne oko. Sztuka zapomnienia jest łatwiejsza, jeśli środowisko w którym ten człowiek żyje jest serdeczne, nie zwraca uwagi na upośledzenie, jeśli nie przywiązuje do niego wagi. Otoczenie może sprawić, że i garbaty i niewidomy czuć się będzie szczęśliwy. Ale działanie jest obustronne. Otoczenie można sobie w jakiejś mierze urobić. Uśmiech, naturalność, życzli-

wość dla ludzi, przebywanie wśród nich, zachowywanie się jak gdyby nigdy nie, nie przejmowanie się zdarzającą się uszczypliwością — wszystko to sprawia, że ludzie przestają zwracać uwagę na wady, zapominają o nich.

Tyle teoretycznie. A w praktyce? Na pewno nie jest to łatwe. Czytelników, którzy mimo kalectwa żyją normalnym, pełnym życiem, prosimy o listy dla Marysi. Najciekawsze będziemy drukować.

RODZICE I DZIECI

BŁĄD NA BŁĘDZIE

ZOFIA H. pisze: „Moja pięcioletnia Magda od świtu do nocy biegała z dziećmi po podwórku. Gdy zawołam ją na obiad, to dostawnie dławę się jedzeniem, żeby tylko szybciej wrócić do zabawy. Nigdy nie usiedzi spokojnie przy stole, bo dzieci już ją

wołają. Magda odkrykuje im: „zaraz przyjdę”. Bardzo mnie to denerwuje. Gdy mówię jej kolegom, że nie pozwolę Magdzie wyjść, to ona chwyta ostatni kasek w rękę, wybiega i kończy jedzenie już wśród dzieci”.

„Gdy nie pozwalam jej wyjść, to chwyta ostatni kasek i wybiega”. Zatem Magda nie słucha Twoich poleceń. Droga Czytelniczko! Mówisz swoje, a ona robi swoje? To jest niedopuszczalne. Błąd, który spowoduje, że dziewczynka będzie coraz trudniejsza.

Dziecko potrzebuje dużo ruchu, powietrza, ale dla je-

go zdrowia konieczny jest również spokój. Zwłaszcza przy jedzeniu. Posilek szybko polykany wręcz szkodzi. Nie wychodzi też dziecku na zdrowie niecierpliwe kręcenie się i nieustanne podniecanie. Jeśli dziecko nie nabierze umiejętności skupiania się na jednym zajęciu, to potem w szkole nie potrafi dobrze wykonywać poleceń nauczyciela, usiedzieć spokojnie w ławce. I tak zaczynają się niepowodzenia, tarapaty, które mogą fatalnie zaciążyć na wynikach nauki.

Dlatego gorąco polecamy konsekwencję w postępowaniu. Gdy zawołasz Magdę na

obiad, od razu zapowiedz, że na podwórko wróci za godzinę. I dokładnie przestrzegaj tego terminu. Staraj się przy tym nie krzyżeć na córkę. Spokój dziecka w zasadniczy sposób wiąże się i z Twoim spokojem. Znajdź czas, aby nalać wody do miednicy, bądź przy Magdzie w czasie mycia rąk, usiądź z nią razem do posiłku, zainteresuj ją jakąś sprawą domową. Pięcioletnia dziewczynka powinna już pomóc matce w gospodarowaniu. Poproś ją na przykład, aby poprawiła obrus, astawiła na stole wazonik z kwiatkami. Po obiedzie wynieście razem naczynia do

kuchni. Potem Magda powinna chociaż pół godziny odpocząć. Nie musi się kłasić, ale niech trochę spokojnie posiedzi. Można zachęcić ją do tego czytając książkę czy opowiadając coś ciekawego.

Prawdę mówiąc, Magda już d wno powinna być przyzwyczajona do takiego higienicznego trybu życia, ale skoro tak nie jest, trzeba szybko naprawiać błędy. Oczywiście wymagać to będzie od Ciebie niemałego wysiłku, dopóki dziewczynka nie nabędzie dobrych zwyczajów. Może się bowiem buntować, niegrzecznie zachowywać. Wykaż cierpliwość: to się naprawdę opłaci!

LEKARZ ODPOWIADA

SANATORIUM KLIMATYCZNE DLA REUMATYKÓW

Z. M. z woj. kieleckiego pisze: „Jestem chora na reumatyzm. Lekarz powiedział, że leczenie kąpielami nie byłoby dla mnie dobre, że przydałoby się sanatorium

klimatyczne, ale on nie może mnie tam skierować. Dlaczego? Proszę o wyjaśnienie”.

ODPOWIADA REUMATOLOG, DR HANNA DWORAKOWSKA

Dla niektórych chorych na reumatyzm zabiegi balneologiczne są istotnie przeciwwskazane i mogą nawet wpływać na pogorszenie stanu zdrowia. Chorzy ci wymagają natomiast kuracji klimatyczno-rehabilitacyjnej i wypoczynkowej pod opieką nie tylko lekarzy specjalistów i pielęgniarek, ale także kinezyterapeutów (specjalistów od u-

sprawnienia leczniczego ruchu).

Organizację takich turnusów rehabilitacyjnych zapoczątkowała przed kilkoma laty warszawska spółdzielnia inwalidzka, która zatrudnia inwalidów reumatyków. Turnusy zorganizowano w kilkunastu nowoczesnych willach należących do „Turysty” w Ciechocinku. Dojazd do tych sanatoriów autokarami z Warszawy pomyślany był jako urozmaicona podróż-wycieczka z postojami w lesie, zwiedzaniem i posiłkami.

Na miejscu chorym doskonale zorganizowano dwutygo-

dniowy pobyt. Zasadnicze znaczenie w tym typie leczenia ma dobra specjalistyczna opieka lekarska, kompleksowa rehabilitacja, na którą składają się ćwiczenia gimnastyczne, masaże, światłolecznictwo i zabiegi parafinowe. Troskliwa opieka, dobre wyżywienie, pomieszczenia z wszelkimi wygodami zapewniały chorym najbardziej korzystne warunki dla regeneracji sił i wpływały na dobre samopoczucie. Na turnusach organizowano także różne rozrywki: wycieczki autokarowe i statkiem, wieczorki taneczne.

W tym roku z sanatoriów klimatyczno-rehabilitacyjnych skorzystało około 600 chorych na reumatyzm z woj. warszawskiego. Pionierska akcja spółdzielni inwalidów „Satur” trwa już pięć lat i warto, by znalazła naśladowców w całym kraju.

W woj. kieleckim do tej pory nie organizuje się tego typu turnusów i dlatego lekarz nie mógł Cię, droga Czytelniczko, skierować do sanatorium klimatycznego. Może jednak w przyszłym roku i inne województwa podejmą warszawską inicjatywę?

„KONKURS 300”

W numerze z 4 bm. informowaliśmy o „Konkursie 1000”. Wyjaśniamy, iż konkurs ten dotyczy wyłącznie członków SOP, czyli działających dla wsi Spółdzielni Oszczędnościowo-Pożyczkowych. Natomiast PKO nadal prowadzi tradycyjny „Konkurs 300”. Przypominamy jego zasady: kto w październiku br. złoży deklarację, iż w ciągu trzech miesięcy nie podejmie z książeczki oszczędnościowej 300 zł (lub wielokrotność tej sumy), weźmie udział w losowaniu cennych nagród (odbedzie się ono 6 lutego 1971 roku). Uczestnicy konkursu, którzy utrzymają wkład przez czwarty miesiąc od złożenia deklaracji, wezmą ponadto udział w losowaniu 10 samochodów osobowych. Deklaracje wydają i po wypełnieniu przyjmują wszystkie oddziały i agencje RKO oraz urzędy pocztowe.

miejsowości, w której się przebywa; ciekawe dla organizatorów będą refleksje i poglądy na wszystkie tematy związane z życiem na Ziemiach Zachodnich.

Prace mogą być obszerne, objętość nie jest ograniczona. Można przysłać rękopisy (niekoniecznie maszynopisy) pod warunkiem, że będą czytelne.

Namawiamy Cię do udziału w konkursie. Za najlepsze prace przyznane zostaną nagrody: pierwsza — 20 tys. zł, dwie drugie — po 10 tys. zł każda, cztery trzecie — po 5 tys. zł każda, 10 wyróżnień — po 2 tys. zł.

Przewidziane są także nagrody rzeczowe.

Bliższe informacje: Instytut Zachodni, Poznań, Stary Rynek 2 lub Towarzystwo Przyjaciół Pamiętnikarstwa, Warszawa, ul. Smolna 40.

Pod jeden z tych adresów należy przesłać pamiętnik.

WYPADA NIE WYPADA

MARIANNA: „Byliśmy ostatnio u znajomych. Mają ładne, nowoczesne mieszkanie. Razil mnie jednak widok ich łazienki z rozwieszoną na sznurkach mokrą bielizną. U mnie w domu, gdy przychodzą goście, sprzątam łazienkę równie porządnie jak pokój, bo wiem, że ktoś może zechcieć umyć ręce. Jeśli wi- si jakaś bielizna, to ją chowam. Napisz, czy wypada wprowadzać do mieszkania gości, gdy w łazience suszą się koszulki, staniki?”

Wszystko zależy od okoliczności. Goście, którzy zjawiają się niespodziewanie, mogą zastać w łazience rozwieszoną bieliznę. Trudno. Jeśli go-

ście są nam tak bliscy, iż nie musimy się ich kłopotować, to widok czystej bielizny w łazience na pewno nie będzie razić. Natomiast, jeśli goście są zapowiedziani i przychodzą z jakiejś uroczystości okazją, wtedy nie wypada pozostawiać w łazience prania.

MARIA Z BIAŁOSTOKA: „Rozstrzygnij spór, jaki powstał między mną i siostrą. Na imieniny dostałam ładnie zapakowany komplet chusteczek. Siostra twierdzi, że chusteczek na prezent nie wypada dawać”.

Jest to miły, praktyczny i stosunkowo niedrogi upominek. Dać wypada. Istnieje wprawdzie przesąd, że obdarowywanie kogoś chusteczkami może spowodować gniew. Ale przecież w dawnych czasach chusteczka była symbolem wyróżnienia i uznania. Damy wręcały chusteczki rycearzom i swoim wieloletnim w nagrodę za ich czyny i mestwo.

Zdrowe, lśniące, białe zęby

dzięki starannej pielęgnacji

LUKSUSOWA PASTA

POLLENA

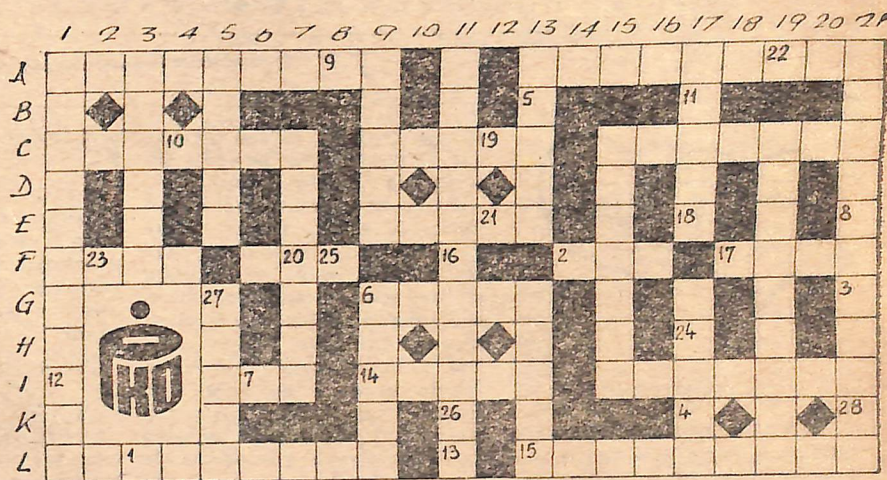
● ZAPOBIEGA POWSTAWANIU PROCHNICY I KAMIENIA NAZĘBNEGO
● BIAŁA, SILNIE PIENIĄCA

Opakowanie o zwiększonej gramaturze
cena tuby zł 11,50 K 260

Pollena
PASTA DO ZĘBÓW SILNIE PIENIĄCA

Lech
POZNAN

Krzyżówka PKO (3)



Z USŁUG DOMU SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ w Łodzi

korzysta każdy, kto ceni swój czas i wygodę

DOM SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ oferuje wiele ciekawych i poszukiwanych artykułów prezentowanych w KATALOGU na sezon jesienno-zimowy 1970/71 wyłożonym do wglądu bezpłatnie, we wszystkich URZĘDACH POCZTOWYCH na terenie kraju. Szczegółowej uwadze DSW poleca:

- KOZACZKI zimowe i BOTKI damskie, młodzieżowe i dziecięce
- BOTKI męskie ocieplone
- CZÓŁENKA damskie całoroczne i białe
- PÓLBUTY damskie, męskie, młodzieżowe i dziecięce
- OBUWIE LYŻWIARSKIE do hokeja i jazdy figurowej
- ODZIEŻ z tkanin, w najnowszych fasonach
- BLUZKI damskie elast. nr. kat. 4214
- TKANINE wyspowa wysokiej jakości, szer. 90 cm kolor czerwony
- NARTY turystyczne „Beskidy”
- WIĄZANIA narciarskie „Kadra 2”
- KIJKI narciarskie „Tatry”
- ŁÓŻKA turystyczne
- PRAŁKI SHL
- ODKURZACZE „Alfa” K2 Lux
- MAGNETOFONY typ ZK-120
- AKORDEONY „Victoria”
- SUWAKI logarytmiczne
- ZABAWKI w szerokim asortymencie.

Poza KATALOGIEM — DSW oferuje znane z wysokiej jakości TKANINY WELNIANE ubraniowe i na pokrycie futer, produkcji ZPW w Bielsku oraz TKANINY JEDWABNE na suknie wizytowe i wieczorowe.

Wybór TKANIN umożliwia KOLEKCJA PRÓBEK wysyłana na każde życzenie Klienta bezpłatnie.

Każdy, kto pragnie posiadać KATALOG DSW na własność, może go zakupić w drodze przedpłaty, przekazując kwotę zł 20. — na konto DSW nr 7-6-133 w Oddziale PKO w Łodzi.

DSW realizuje zamówienia na warunkach określonych w aktualnym katalogu.

Zyczymy pomyślnych zakupów
DOM SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ
Łódź 1, skrytka pocztowa 430
Dział P/IV

POZIOMO: A-1) kutwa, liczykrupa, A-13) domowe PKO, C-1) ból nerwu kulszowego, C-9) góralski gospodarz, C-15) cienka, sucha kiełbaska, E-9) miano, F-1) danie obiadowe, F-6) kosmetyk, F-14) niejedno w sieci, F-18) imię carów, G-9) uczeń szkoły wojskowej, I-5) zabawa, rozrywka, I-9) narzędzie rolnicze, I-15) umocnienie ziemne, L-1) posiadacz bezimiennych książeczek PKO, L-13) osłania nogę.

PIONOWO: 1-A) scheda, spuszcza, 3-A) plemię, 5-A) część powiatu, 5-G) przyprawa do potraw, 7-C) noc świętojańska, 9-A) długi pas ziemi między bruzdami, 9-G) przewód izolowany albo... morska łódka długociąg, 11-A) przeciwieństwo rozrzućności, 13-A) mebel, 13-G) obieżyświat, 15-C) współubieganie się o pierwszeństwo, 17-A) pecherz na ciecie, 17-G) może być ze szlachem, 19-C) postrzeleniec, raptus, 21-A) wstrzemięźliwość.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać następujący szyfr:

(4 — 10 — 4 — 11 — 4) (6 — 2 — 7 — 5 — 8 — 9 — 12 — 1 — 13) (14 — 3 — 5) (15 — 2 — 7 — 16 — 4 — 5 — 8 — 4 — 17 — 3 — 18 — 17) (5) (6 — 7 — 3 — 19 — 8 — 12 — 20 — 21) (21) (15 — 6 — 2) (22 — 1) (5 — 1 — 6 — 23 — 15) (12 — 2 — 21 — 1 — 7 — 20 — 21) (21 — 8 — 9 — 12 — 1 — 7 — 4 — 5 — 8) (5 — 24 — 2 — 25 — 8 — 13) (21 — 24 — 1 — 9 — 22 — 11) (6 — 9 — 17 — 11 — 25 — 3 — 4 — 5 — 6 — 16) (2 — 9 — 5 — 4 — 5 — 16 — 19 — 22 — 2 — 26 — 4 — 17 — 2 — 21 — 11) (5) (21 — 6 — 24 — 1 — 19 — 3 — 27)

(15 — 2 — 6 — 7 — 8 — 21 — 1 — 28 — 11 — 4 — 8 — 27) (21 — 8 — 9 — 2 — 6 — 2 — 26 — 13) (6 — 7 — 3 — 19 — 8 — 12 — 23).

Rozwiązania samego szyfru należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek. Do rozlosowania: mikser, budzik, żelazko.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 37/1173 „PRZYJACIÓLKI”

Poziomo — 1) wizytator, 3) miernik, 12) cyfra, 13) abstynent, 14) pytel, 15) oprawa, 16) arkada, 18) cyrulik, 20) apel, 22) kumoterstwo, 25) znoj, 28) cykoria, 29) skarpa, 31) parkan, 34) Ypres, 35) szarawały, 36) dolar, 37) Irawadi, 38) lokomocja.

Pionowo — 1) wychowawczyni, 2) zator, 3) tratwa, 4) traf, 5) Rosario, 6) szyba, 7) gleba, 8) matactwo, 9) empire, 10) Natolin, 11) kolekcjonerka, 17) dur, 19) Żuławy, 21) eskorta, 23) tuk, 24) Supraśl, 26) kreska, 27) tandem, 29) skalp, 30) alasz, 32) kolea, 33) cyrk.

NAZWISKA NAGRODZONYCH:

1) Urszula Suchos z Olsztyna; 2) Maria Tańska z p-ty Nidzica; 3) Zofia Falińszewska z Sanoka; 4) Marta Kowalczykówna ze Szczawna-Zdroju; 5) Irena Hanke z Golegdninowa; 6) Jan Budyta z Szymanowic Duzych; 7) Aurelia Zawadzka z Lublina; 8) Władysław Wirstnik z Nowego Sącza; 9) Julia Kosińska — Jelenia Góra; 10) Elżbieta Pagowska ze Zduńskiej Woli.

USŁUGOWE NAGRANIA DŹWIKOWE

(pocztówki kolorowe)

nagrywa Prac. Kart. Dźwiękowych. W zamówieniu podać treść życzeń i ulubioną piosenkę (kolędę) oraz zastępcze.

Należność pobiera listonosz przy doręczaniu.

WARSZAWA 22 skrytka 95.

UWAGA NOWOŚĆ!

Łatwo możesz upiększyć swoje otoczenie stosując

PASTY PIGMENTOWE

do kolorowania farb olejnych i syntetycznych

POFIL „Chemifarb” w Gliwicach (dystrybutor)

POLECAJĄ

PASTY PIGMENTOWE

które zmieszane z emalią białą pozwalają uzyskać dowolnie wybrany pastelowy kolor i odcień.

Tuby o pojemności 50 cm³ zawierają PASTY PIGMENTOWE w kolorach:

- CZERWONYM
- NIEBIESKIM
- ŻÓŁTYM
- CZARNYM

Zapamiętaj! Pastelowe kolory działają uspokajająco na system nerwowy — łatwo je uzyskasz stosując

PASTY PIGMENTOWE

OGŁOSZENIA DROBNE

NOWOCZESNA metoda wyszczuplająca! Zestawy ćwiczeń specjalnych wysyła za pobraniem Ognisko TKKF Cieplice-Zdrój, ul. Jagiellońska 14 K 239-0

PISANIA na maszynie, stenografii, biurowości — uczy zaocznie Stowarzyszenie Stenografów i Maszynistów Poznań — skrytka pocztowa 1050. J 250-0

SPRÓBUJ RAZ - A PRZEKONASZ SIĘ,

ŻE

♦ „7 KWIATÓW”

♦ „WROCŁAWSKIE”

♦ „FAMILIJNE”

to doskonale mydła toaletowe

PRODUKCJI

WROCŁAWSKICH ZAKŁADÓW CHEMII GOSPODARSTWA „POLLENA” K 263



Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 28-56-02, sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66.

Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szajbiera 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 25 zł, rocznie — 52 zł. Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udzielają Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Towerowa 28 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23; konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-88.

Exemplarze zdezaktualizowane można nabyć w punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowowiejska 15/17 na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym.

Rekopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Zam. 4275. K-91

Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 3/5.

INWAZJA POTWORÓW

opowieść filmowa

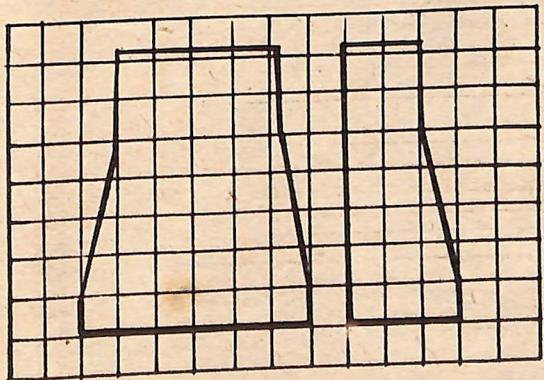
Filmy z potworami stały się ostatnio narodową specjalnością Japończyków. Niektóre z nich już oglądaliśmy („Godzilla”, „Rodan, ptak śmierci”). Obecnie reżyser Inoshiro Nonda przedstawia nam swego trzeciego „pupilka”: zionące ogniami straszdyło Ghidarah, czyli Chimere O (fot. 2). Akcja filmu dzieje się w dalekiej przyszłości, kiedy loty kosmiczne będą niemal dziecinną przejażdżką. Dwaj kosmonauci Fudzi i Glenn (fot. 1 aktorzy: Nick Adams i Akira Kubo), pędzą rakieta na pomoc mieszkańcom nieznannej planety X, którą pustoszy Ghidarah. Wypędzona z Ziemi przez konkurencyjne potwory Godzillę i Rodana, przeniosła się Ghidarah w Kosmos. Mieszkańcy X mają dla Ziemiaków dość osobliwą propozycję: w zamian za dwa pozostałe na Ziemi potwory dadzą panaceum, czyli lek na wszystkie choroby. Uzyskane z Ziemi monstra użyją do walki z Ghidarah. Ziemiaki zgadzają się. Potwory zostają przetransportowane na X, ale cudowny lek okazuje się zwykłym oszustwem. W pudełku jest mag-

netofonowa taśma z nagraniem głosem Wielkiego Koordynatora z planety X. Koordynator ogłasza Ziemię swoją kolonią. Jeśli mieszkańcy nie podporządkują się jego rozkazom, to Ziemi grozi zagłada. Sterowane zdalnie potwory: Rodan, Godzilla i Ghidarah spustoszą naszą planetę. Czy ludzie będą walczyć? Czy poddadzą się pokornie rozkazom Koordynatora? Na te pytania odpowie już film, ale muszę stwierdzić, że końcowa scena ataku potworów przewyższa rozmiarami zniszczeń wszystkie wojenne i przygodowe filmy jakie kiedykolwiek przewinęły się przez nasze ekrany. Prawdziwym bohaterem filmu stał się tu Eyi Tsubaraya, światowej sławy specjalista od zdjęć trickowych. Dzięki niemu wierzymy w grozę sytuacji, nadnaturalną wielkość i siłę kukieł grających potwory. Wierzymy oczywiście tylko przez dwie godziny: tyle ile trwa film. Jakkolwiek ten gatunek nazywa się „filmem fantastyczno-naukowym”, z nauką ma niewiele wspólnego. Inwazja potworów nam nie grozi. B. CIECIERSKA



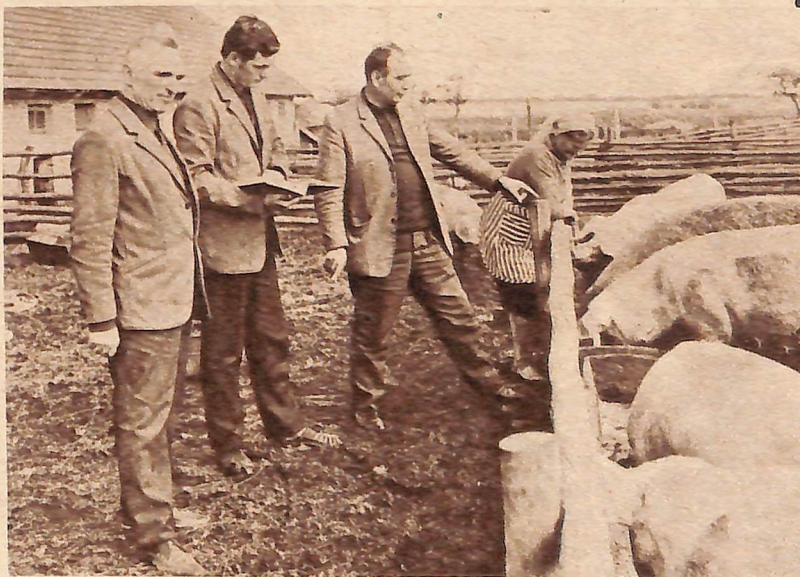
MODA

Na wykonanie potrzeba około 600 g wełny. Druty nr 3. Ściegi: ściągacz — 1 oczko na prawo, 1 na lewo; ścieg fantazyjny: 1 rząd — wszystkie oczka na prawo, 2 rząd — jak pierwszy, 3 rząd — 1 oczko na prawo, 1 na lewo, 4 rząd — jak trzeci (oczka prawe nad prawymi, lewe nad lewymi poprzedniego rzędu). Na wykroju jedna kratka = 5 cm². Wzór obliczony jest dla wełny, z której 30 oczek i 40 rzędów tworzy kwadrat o boku 10 cm. Tył: narzucić 180 oczek, wykonywać ściegiem fantazyjnym. Od wysokości 6 cm gubić 14 razy po jednym oczku co 12 rzędów, dalej 11 razy po jednym oczku co 8 rzędów. Przy długości 71 cm zakończyć. Przód (połowa): narzucić 86 oczek. Wykonywać ściegiem fantazyjnym. Na boku gubić oczka jak w tyle, brzeg przedni wykonywać prosto. Przy długości 71 cm zakończyć. Wykończenie: wykonać ściągaczem 2 plisy o szerokości 4 cm i długości 71 cm, w jednej z nich wykonać 5 dziurek do guzików. Po wyprasowaniu spódnicy przyszyć plisy wzdłuż przodów. Wykonać ściegiem fantazyjnym 2 kieszenie. Narzucić 56 oczek, przerabiać prosto do wysokości 20 cm i zakończyć. Na pasek narzucić 18 oczek, wykonywać ściegiem fantazyjnym do długości 68 cm. Pasek przyszyć do spódnicy, wszyć w środek gurt i podszyć od spodu. Przyszyć 2 haftki oraz guziki.



• WYROZNIONA •

Maria Turek — na zdjęciu po lewej — pochodzi ze wsi radomskiej. Przez wiele lat mieszkała w Warszawie, gdzie przeżyła powstanie i straciła męża. Z dwiema córkami udało jej się wydostać z obozu w Pruszkowie i dotrzeć do wsi rodzinnej. Po wojnie, w roku 1947 osiedliła się ze starszą córką Cecylią — na zdjęciu u dołu po lewej — i jej mężem Stanisławem na Ziemiach Zachodnich. Ta skromna kobieta, która dwudziestotrzyletnią pracę zdobyła szacunek i uznanie kierownictwa i całej załogi PGR Strąpie w powiecie myśliborskim, uważa swoje sukcesy za coś zwykłego i naturalnego. Wzorowo prowadzi chlewnię, w której warunki pracy nie są łatwe, ponieważ większość czynności wykonuje się ręcznie. Dzięki jednak wysiłkowi i starannej robocie osiąga nieprzeciętne wyniki w hodowli macior i prosiąt. Średnia miotu od jednej maciory w ostatnich trzech latach wyniosła 16 prosiąt. Maria Turek, która posiada już brązową i złotą odznakę Brygady Pracy Socjalistycznej i złotą odznakę „Gryfa Pomorskiego”, została ostatnio udekorowana przez Radę Państwa Złotym Krzyżem Zasługi za sumienną i ofiarną pracę oraz osiągnięcia zawodowe. Z tej okazji składamy naszej Czytelniczce bardzo serdeczne życzenia.





MODRZEJEWSKA

Kiedy żyła i występowała Helena Modrzejewska, nie filmowano jeszcze przedstawień teatralnych, ani nie nagrywano na płyty głosu artystów. O talencie i popularności jednej z największych aktorek świata dają nam dziś wyobrażenie jedynie recenzje teatralne oraz wspomnienia ludzi, którzy ją znali.

Utrwalono na płótnie i w marmurze jej urodę. Liczne zdjęcia upamiętniają jej różnorodne wcielenia sceniczne od młodzieńczej Anieli w „Ślubach panieńskich”, Szekspirowskiej Julii, Damy Kameliowej czy Nory, aż po posagowo tragiczne: Marię Stuart, Amelię z „Mazepy”, Marię z „Warszawianki”, Małgorzatę z „Fausta”, Fedrę, Antygone, Kleopatrę, obłąkaną Ofelię i królową Lady Makbet. W ciągu całego życia zagrała ponad 250 ról.

Teofil Lenartowicz nazywał ją „czarodziejką narodowej sceny”. Rzeczowy i powściągliwy Bolesław Prus zachwycał się jej urodą i elegancją. Kiedy zaś artystka wyjechała po laury za ocean, po pierwszym jej występie w San Francisco w 1877 roku, Henryk Sienkiewicz nadesłał do warszawskiej prasy korespondencję następującej treści: „Jak Ameryka Ameryką nie pamiętano takiego entuzjazmu... Teatr wył, ryczał, klaskał, tupał. Mężczyźni odbierali swoim ladies bukiety i ciskali je na scenę, starzy rodacy płakali jak małe dzieci... Nie przestając być polską artystką, stała się także artystką całego świata... Partner Modrzejewskiej z teatrów Krakowa i Lwowa, Ludwik Solski wspominał wielką artystkę: „Wszystko, cokolwiek byśmy mogli dziś powiedzieć i tak nie odda ani niebywałego czaru i wdzięku, jakim promieniowała, ani oszałamiającego aryzmu wszystkich jej scenicznych wcieleń... Była najpiękniejszym uosobieniem kobiecości i artystką najwyższej miary”. O życiu Modrzejewskiej napiszemy w Poczcie Kobiet Polskich.



1. „Helena Modrzejewska”, mal. Tadeusz Ajdukiewicz.

☆

2. Modrzejewska jako Ofelia w „Hamlecie” Szekspira.

☆

3. W dniu występu Modrzejewskiej przed kasą teatralną, rys. Franciszek Kostrzewski.

☆

4. Londyński plakat z 1880 r. zapowiadający gościnne występy Modrzejewskiej w roli Damy Kameliowej.

☆

5. Kostiumy sceniczne Modrzejewskiej, znajdujące się w Muzeum Teatralnym w Warszawie.

☆

6. Helena Modrzejewska na co dzień.



On and after SATURDAY, May 22nd,
EVERY EVENING, AT EIGHT.

MADAME MODJESKA.

Every Evening, at 8 o'clock, on and after Saturday, May 22nd, will be acted an English Version, in Five Acts, of
“LA DAME AUX CAMÉLIAS,” by ALEXANDRE DUMAS, the
Younger, specially re-written for Madame MODJESKA, and
entitled:

HEARTSEASE,

WRITTEN BY
JAMES MORTIMER.

Scenery by Messrs. GEORGE GORDON and HARFORD,
and STAFFORD HALL.

Incidental Music by Mr. ROBERT STOEPEL.

Armand Duval	...	Mr. ARTHUR DACRE
Monsieur Duval	(Armand's Father)	Mr. EDWARD PRICE
Comte de Varville	...	Mr. BRIAN DARLEY
Gaston Ricuz	...	Mr. G. W. ANSON
Gustave	...	Mr. EARLE DOUGLAS
The Doctor	...	Mr. W. HOLMAN
Messenger	...	Mr. J. W. PHIPPS
Constance	...	Madame HELENA MODJESKA
Madame Prudence	...	Miss R. G. LE THIÈRE
Nichette	...	Miss WINIFRED EMERY
Olympe	...	Miss KATE VARRE
Nanine	...	Miss M. A. GIFFARD

Scene PARIS. 4
THE PRESENT

